Spis treści

3 Okiem w oko
Co widać ze strażniczej wieży? Spróbujmy spojrzeć na historię z perspektywy Bożego czasu.

9 Trzymając harfy Boże
Pieśń Mojżesza i Baranka najpiękniej zabrzmi przy dobrze nastrojonej harfie Słowa.

11 Ostatnie przykazanie
Jest najtrudniejsze i jest podsumowaniem całej wartości Prawa. Jeśli nie będziesz pożądał, nie dokonasz kradzieży ani cudzołóstwa.

12 „Nie pożądaj...”
Boskie „nie pożądaj” nakierowane jest nie na czystość uczynków, a na czystość intencji, czystość serca

14 „Nie bądź zbyt sprawiedliwym”
Sami pragniemy odpuszczenia grzechów, a jednocześnie tak trudno nam przebaczyć tym, którzy nam cokolwiek zawinili?

18 Trzy pokusy Pana
Szatan zna nasze słabe punkty – dawajmy mu odpór.

24 Dobra Nowina według Mateusza, Łukasza i Jana
Postaci autorów, historia powstania, różnice i podobieństwa.

26 Na górze przemienienia
Boży głos z obłoku przemawia do nas wśród burz naszego życia, by nie wydawało się nam, że jesteśmy opuszczeni.

29 Polecenie prawdziwego pasterza
Bo do wzrostu potrzebny jest odpowiedni pokarm.

31 Z życia zborów
Hanna – o tym jak Prawda zachwyciła „Olendrów”.

34 Czytelnicy piszą

35 Z Nowym Rokiem
Noworoczne życzenia wierszem.

35 Konwencje 2007

35 Data Pamiątki

35 Nekrologi

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Polsce

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nowosądecka 74,
30-683 Kraków
tel. fax 012 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa:
http://www.nastrazy.pl

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:
prenumerata roczna: 30 zł
pojedynczy numer: 5 zł

rok założenia 1958 nakład: 1250 egz.

„...Kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają” – Hebr. 11:6 (BW).

Od Redakcji

Rozpoczął się Nowy Rok, zmieniliśmy na ścianach kalendarze i powoli napełniamy treścią kolejne nadchodzące dni. W kalendarzu każdy dzień to nie zapisana wolna kratka i często od nas zależy, czym ją wypełnimy. Aby ułatwić Wam, Kochani Czytelnicy, to trudne zadanie pożytecznego wykorzystania czasu, zamieszczamy planowane terminy tegorocznych konwencji. Zaznaczcie je w swoich domowych kalendarzach z notatką: „Chcę pojechać”. Pamiętajcie też o tych duchowych społecznościach z braćmi w swoich modlitwach, a wtedy Pan da zdrowie, czas, pieniądze, abyśmy mogli spotkać się i wspólnie słuchać nauk z Bożego Słowa. Warto również zaznaczyć datę Pamiątki śmierci naszego Pana, którą w tym roku obchodzimy w niedzielę 1 kwietna, i pamiętać, by zdążyć wyczyścić nasze serca, jeżeli przypadkiem znalazła się w nich odrobina kwasu.

Dziękujemy wszystkim za listy nadsyłane do Redakcji; niektóre z nich publikujemy w bieżącym numerze. Cieszy nas, gdy słowa, które czasami mozolnie wpisujemy w szpalty naszych czasopism, mogą Wam, Kochani Czytelnicy, sprawiać radość i duchowe zbudowanie.

(PK)

Okiem w oko

■ DANIEL KALETA WIDOK Z WIEŻY – NOWOROCZNA REFLEKSJA

„Głos stróżów twoich – wynoszą głos, razem śpiewać będą, bo okiem w oko ujrzą, jak JHWH do Syjonu powraca" – Izaj. 52:8.

Czas jest nieubłaganym wymiarem materialnego świata. Każda chwila „teraz" natychmiast po swym narodzeniu staje się nieruchomym, martwym wspomnieniem. Zgodnie z teorią względności zegar umieszczony na wieży, a więc poruszający się szybciej niż ten umieszczony na powierzchni ziemi, powinien chodzić wolniej. A gdyby umieścić go tak wysoko, by rozpędził się do prędkości światła, to może przestałby chodzić w ogóle, nie odmierzałby czasu w znieruchomiałej przestrzeni boskiej doskonałości. W tym wymiarze chwile nie zastygałyby w szklanym morzu przeszłości. Tymczasem jednak, tu na ziemi, w naszym materialnym wymiarze, czas oznacza zmianę, a zmiana – niestabilność, czyli niedoskonałość. Tylko Bóg umie wykorzystać ją dla rozwoju zmierzającego ku doskonałości. Na ile w Nim mieszkamy, na tyle rozwijamy się zgodnie z Jego zamierzeniem. Im wyżej wzniesiemy się ku Bogu, tym wolniej płynął będzie nasz duchowy czas, tym bliższy stanie się on wymiarowi doskonałości, gdzie jeden dzień czy jedna straż nocy warte są tyle, co tysiąc ziemskich lat.

Mijając kolejne kalendarzowe punkty odmierzania czasu dokonujemy podsumowań i analiz, aby przekonać się, czy zbliżamy się do Bożej strefy rozwoju ku doskonałości. Obserwujemy czas, by stwierdzić na jak wysokiej wieży nasz zegar mierzy upływające chwile. Czy dni przywiązane do doczesności ziemskich spraw umykają nam tak szybko, że kilkadziesiąt lat naszego życia wydają się być krótkim mgnieniem, dniem, którego zmierzch widać już na czerwieniejącym horyzoncie? Jakże pragniemy, by jeden dzień naszego duchowego życia wart był wielu lat, dziesiątek, setek... wieczności? Na jak wysokiej wieży Boży zegar odmierza nasz czas?

Aby ujrzeć, jak Bóg powraca do Syjonu, trzeba stanąć na wieży, na wysokiej wieży. Tutaj czas płynie wolniej. Stąd można próbować oglądać ziemię z Bożej perspektywy. To dlatego stróżowie stoją na murach i najwyższych wieżach, aby doświadczać upływu Bożego czasu, który nie jest odmierzany rytmami ludzkich kalendarzy, lecz wydarzeniami Jego ekonomii ratowania ludzi. To dlatego w Biblii zdarza się, że wydarzenia odległe od siebie o tysiące lat wymieniane są jednym tchem, jakby nie dzieliły ich nawet sekundy. Bardzo trudno jest z takiej perspektywy przyglądać się wydarzeniom na bieżąco. Łatwiej jest oceniać historię z perspektywy lat, gdy widać już skutki ludzkiego działania, gdy oczom ukazuje się widok zza przebytego zakrętu dziejów. Mimo to wyposażeni w pewną miarę doświadczenia i Boże „instrumenty obserwacyjne" próbujemy oddalić się nieco od wielkiego obrazu historii, również tej najbliższej, by spojrzeć na nią z perspektywy Bożego czasu, by dostrzec w niej zarysy i szczegóły niezauważalne w samym momencie doświadczania teraźniejszości.

Widok z wieży jest rozległy. Na horyzoncie widać światło poranka i nadciągającą burzę, która niebawem na krótko przyćmi ożywcze promienie dobrego słońca. Z odległych gór dobiega szczęk oręża, widać już armie szykujące się do bitwy. W dolinach ludzie ciężko pracują, drżąc na myśl o nadciągającej burzy i grożącej bitwie. W

Ważniejsze (z punktu widzenia autora artykułu) **wydarzenia i rocznice w roku 2006**

Świat

- 22.02 zamach bombowy na święty szyicki meczet Al Askari, Samarra w Iraku
- 26.02 liczba ludności na świecie przekracza 6,5 mld
- 11.03 w więzieniu w Hadze umiera były prezydent Serbii S. Milošewić
- 11.04 prezydent Ahmadinejad oświadcza, że Iranowi udało się samodzielnie wyprodukować pierwszą porcję wzbogaconego uranu, który może być użyty do produkcji broni jądrowej
- 29.04 masowe demonstracje antywojenne w Nowym Jorku w trzecią rocznicę wybuchu II. wojny w Zatoce Perskiej
- 03.06 Czarnogóra na skutek majowego referendum proklamuje niezależność od Serbii
- 07.06 zabicie przywódcy al Kaidy w Iraku Abu Musaba al-Zarqawi'ego
- 24.08 Międzynarodowa Unia Astronomiczna zdecydowała o odebraniu Plutonowi statusu planety; tym samym Neptun znów staje się najodleglejszą planetą układu słonecznego (Fotodrama, str. 6)
- 17-21.09 fala antyrządowych demonstracji na Węgrzech
- 09.10 Północna Korea ogłasza przeprowadzenie udanej próby z bronią jądrową
- 05.11 skazanie na śmierć przez powieszenie byłego prezydenta Iraku Saddama Husseina; wyrok został wykonany 30.12
- 07.11 demokraci wygrywają wybory do obu izb kongresu Stanów Zjednoczonych, co wymusza na prezydencie USA zmiany w polityce względem Iraku
- 11.12 Unia Europejska częściowo zawiesza rokowania członkowskie z Turcją
- 24.12 początek wojny przeciwko islamskim fundamentalistom w Somalii

krainie judzkiej brak spokoju, niepewność. Wokół miasta na razie cisza. Wielu mieszkańców śpi jeszcze spokojnie. Tylko z Seiru ktoś woła: „Stróżu, co z nocą? Stróżu, co z nocą?" (Izaj. 21:11). I co powie stróż? Co odpowiedzą strażnicy murów? Czy nie spuszczą głowy: Wybaczcie, spaliśmy i jeszcze nie zdążyliśmy się rozejrzeć? Co odpowiadamy, gdy ktoś znienacka zapyta: „Co słychać?" Czy umiemy powiedzieć tak, jak miał to w zwyczaju pewien brat w dawniejszych czasach: „Przybliżyło się Boże Królestwo". I tutaj rozpoczynała się opowieść nie o polityce, nie o gospodarce, nie o chorobach, dzieciach, pracy, kłopotach w rodzinie, ale o Bożych sprawach, o wielkim Bożym dziejowym zamierzeniu zupełności czasów.

Spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie: Co słychać? Co widać z wieży, gdzie czas płynie w Bożym rytmie. Co dzieje się w nocy, która właśnie przemija, której ciemności powoli rozpraszane są blaskiem wschodzącego słońca. Co dzieje się na nieodległych górach, jakie zmiany zachodzą w pobliskim Seirze, co dzieje się w Judei i w samym mieście u stóp wieży. Stańmy na baszcie. Spróbujmy powiedzieć – każdy sam sobie – co z nocą, czy już przemija, czy dzień się przybliża, czy bliżsi jesteśmy zbawienia?

Na górach szczęk oręża. Nierozwiązany konflikt iracki pozwolił wielkim wodzom tego świata raz jeszcze przekonać się o słuszności starego powiedzenia przypisywanego Napoleonowi: Bagnetem można zawojować świat, ale nie sposób na bagnecie usiedzieć. Gdy w kwietniu 2003 roku wojska zachodnich sojuszników wkraczały do Bagdadu, cały świat obiegły triumfalne zdjęcia przewracanego pomnika obalonego dyktatora. Dzisiaj, po czterech latach, dyktator już nie żyje, ale problemów nie zabrał ze sobą do grobu. Zdaje się nawet, że jest ich więcej, niż wtedy, gdy obalano jego wizerunek. Nadzieje na rychłe zaprowadzenie porządku na Środkowym i Bliskim Wschodzie okazały się płonne. Nie tylko, że nie zaprowadzono porządku w Iraku, ale jeszcze wzniecone zostały niepokoje w krajach ościennych, których przywódcy bez trudności mogą dzisiaj wskazywać na zachodnich „krzyżowców" jako sprawców wszelkiego zła. Wydaje się nawet, że obłąkani nie zawahają się sięgnąć po jądrowy straszak. Gotowi będą podpalić świat, byle tylko pociągnąć za sobą do Szeolu znienawidzoną cywilizację „niewiernych". Oto kocioł wrzący zwrócony ku północy (Jer. 1:13), który, gdy się wyleje, okrutnie poparzy wszystkich tych, którzy pod niego ogień podkładają.

W dolinach ciężko zapracowani ludzie. Żyje nam się na tym świecie coraz wygodniej. Nie wszystkim, co prawda, ale przestrzeń dobrobytu stale się poszerza. Z jednej strony można powiedzieć, że dwie trzecie ludzkości żyje jeszcze w ubóstwie. Miliony ludzi głodują. Ale przecież nawet ów niedostatek u biednych znośniejszy jest dzisiaj od losu większości ludzi przez większość dziejów naszej planety. Z drugiej strony jedna trzecia ludzkości cieszy się przecież wygodami, o jakich dawniej nie śniło się królom i bogaczom. Dostatek i wygoda nie przychodzą jednak za darmo. Może nie pracujemy dzisiaj ciężko, ale pracujemy dużo, aby obsłużyć cały ten nasz dobrobyt. Pewnie i dawniej ludzie nie pracowali mniej. Ale ich aktywność regulował przynajmniej nocny sen, brak sztucznego światła, a także przymusowe okresy bezczynności warunkowane pogodą, czy okolicznościami gospodarczymi. Dzisiaj nasza praca jest tak zorganizowana, że mogłaby nie ustawać przez dzień i noc. I czasami rzeczywiście nie ustaje. A nasze piękne domy i mieszkania robią się coraz bardziej puste. Jest w nich wygoda, ale często brakuje życia – krzyku dzieci, radosnego gwaru gości. Doskonale wyposażone w urządzenia i zapasy kuchnie coraz rzadziej mają okazję udowodnić swą przydatność. W tygodniu jadamy na stołówkach, a w niedzielę wychodzimy do restauracji, żeby nie robić sobie w domu bałaganu. Może jeszcze, dzięki Bogu, nie wszyscy tak żyjemy, ale droga do tego nie jest już daleka.

Świat dostarcza ludziom rozrywki, ale nie radości. Prawdziwa radość i szczęście możliwe są tylko w społeczności z innym człowiekiem i w kontakcie z Bogiem. Tymczasem nasze życie społeczne jest coraz uboższe, a zjawisko pobożności staje się dobrem rzadkim i nie poszukiwanym. Chrześcijańska religijność zastępowana bywa jakąś nieokreśloną duchowością, kulturą, która tak naprawdę nie potrafi jej zastąpić. W rzeczywistości religią naszych czasów staje się wygoda, ideologią – zachłanność. Owa wygoda sprawia, że nie warto wychowywać licznego potomstwa, nie opłaca się męczyć przez całe życie z jedną żoną. Źle dobrany mąż powinien zostać szybko odesłany, aby życie mogło przebiegać dalej bez zbędnych komplikacji. W tych warunkach praktycznie przestaje istnieć społeczne życie. Ludzie razem tylko pracują. Ogromna większość gospodarstw domowych w miejskich aglomeracjach Zachodu, to gospodarstwa jedno- lub dwuosobowe. Owe dwie osoby, to „partnerzy" odmiennej lub i tej samej płci, którzy mają osobne życie towarzyskie, osobne miejsca pracy, osobne konta. Razem tylko mieszkają – dla wygody.

Demokracja egoizmu sięga powoli dna swoich możliwości. Prawie wszystkie wybory na świecie wygrywane są niewielką większością głosów, dla której uzyskania

Chrześcijaństwo

- 25.01 pierwsza encyklika Benedykta XVI „Deus Caritas est" (Bóg jest miłością)
- 25-28.05 wizyta Benedykta XVI w Polsce
- 18.06 Katharine J. Schor jako pierwsza kobieta w historii zostaje wybrana prymasem kościoła episkopalnego w USA
- 12.09 Benedykt XVI przytacza w Ratyzbonie cytat krytyczny względem islamu, wywołując protesty muzułmanów na całym świecie
- 28.11-01.12 wizyta Benedykta XVI w Turcji; wspólna modlitwa z wielkim muftim Istambułu w błękitnym meczecie oraz poparcie dążeń Turcji do Unii Europejskiej

trzeba przeważnie godzić wodę z ogniem. Żeby sklecić jakąkolwiek większość w parlamentach działających na zasadzie dyktatury pięćdziesięciu jeden procent, trzeba uprawiać chocholi taniec na linie rozwieszonej nad przepaścią. Wyśmiany przez wszystkich były bokser czy podejrzany o skrajnie prawicowe sympatie narodowiec stają się wystarczająco dobrymi sojusznikami, byle tylko nie dopuścić do władzy tych innych, którzy wcale nie innymi metodami też usiłują się do niej dopchać. Tak oto rządy chrześcijańskich krajów gotowe są pójść na kompromis z samym diabłem, byle tylko nie utracić możliwości łudzenia siebie i innych, że sprawują jeszcze jakąś kontrolę nad tym przelewającym się przez brzegi morzem ludzkich pożądliwości.

W judzkiej krainie niepewność. Izrael po raz kolejny przekonał się o nieskuteczności narzędzi z krzemu i stali w rozwiązywaniu sporów z sąsiadami. Oto światowy potentat zbrojeniowy nie umiał poradzić sobie z partyzantami uzbrojonymi w zwykłe granatniki i katiusze. Izrael przegrał wojnę w Libanie. Jego przeciwnik nie wygrał, ale mimo to Izrael przegrał. Frustracja wywołana bezsilnością gorsza jest niekiedy od porażki na regularnym polu walki. Wyrazem owej frustracji albo nawet jej symbolem staje się mur dzielący sąsiadów, braci. Jego budowę trzeba raz po raz przerywać, aby rozwiązywać problemy prawne. Ostatnio prace zatrzymano z powodów... ekologicznych. Ale czy ktoś umie dzisiaj przewidzieć skutki frustracji narodu zamkniętego w betonowym ogrodzeniu zwieńczonym koroną z kolczastego drutu?

W judzkiej krainie niepokój. Żydzi nie byli w zeszłym roku zadowoleni ze swych dowódców wojskowych. Ministrowie rządu nie są zadowoleni z premiera, który bardziej polega na opinii zawodowych rzeczoznawców, niż na zespołowej pracy demokratycznie wybranego gremium. Narodowa solidarność, która z pomocą Bożej łaski przez blisko dwa tysiące lat trzymała przy życiu ten niewielki naród, w sytuacji niepowodzenia ekonomicznego Żydów rosyjskich, w sytuacji niepowodzenia wojskowego w Libanie, zdaje się zawodzić. Żydzi są wewnętrznie podzieleni, a zagrożenie zewnętrzne ze strony narodów opętanych ideą antyizralizmu wydaje się na razie nie być wystarczającym spoiwem, które mogłoby dziś podziałać tak jak niegdyś antysemityzm, który utrzymał w jedności żydowską diasporę.

Duchowy Seir ogarnęła gorączka władzy i lustracyjnego chaosu. Po chwilach wielkich uniesień, gdy nawet zwaśnieni kibice piłkarscy obiecywali sobie pojednanie i zaniechanie bijatyk, szybko przyszło otrzeźwienie. Noże i pałki znów poszły w ruch. Jak często musiałyby odbywać się wielkie pogrzeby, aby ludzie ogarnięci żądzą, powstrzymywali się od zła pod wpływem chwilowych emocji. A trwałe zmiany wymagają ustawicznej pracy. Tymczasem zaś duchowni wynoszeni na najwyższe klerykalne urzędy okazują się być zwykłymi kłamcami. Bywały owszem całe wieki, kiedy kłamstwo należało do standardów urzędowania w edomskim systemie. Dzisiaj jednak obowiązuje zasada, że kłamać owszem wolno, ale tylko tak, żeby nie dowiedzieli się o tym dziennikarze. Napięcia między rozpalonym duchem średniowiecznej krucjaty a obojętnością materialistycznej letniości chwieją posadami duchowych niebios, które od dwóch krańców zwijają się same przeciwko sobie.

U podnóża edomskich pagórków chrześcijańskie władze zjednoczonej schedy po rzymskiej bestii myślą o tym, jakby dołączyć do swego dziedzictwa utracony przed tysiącleciem Wschód. Kolos, który przez setki lat z trudnością utrzymywał równowagę na jednej, zachodniej nodze, próbuje powoli odszukać stabilną pozycję środka ciężkości między dwiema nogami. A czyni to kłaniając się fałszywemu prorokowi z Mekki. I oto – jakże to znamienne – do chóru zwolenników takiej jedności dołącza książę Edomu, który niespodziewanie, na użytek powodzenia jednej wizyty, zmienia swoje nastawienie do zjednoczenia z wielkim islamskim narodem. Czy pójdą za nim następne? Czy naturalnie związane z Europą muzułmańskie kraje północnej Afryki staną się częścią tego, co przez tysiąc lat wydawało się całkowicie niemożliwe – jedności rzymskiego dziedzictwa? Gdyby tak miało być, to można się łatwo domyślić, kto padnie ofiarą tak pojmowanej jedności, kto będzie musiał zapłacić najwyższą cenę za jedność fałszywego kościoła z bałwanami.

Cóż za smutny obraz rozpościera się z naszej wieży. Czy to możliwe? Czy nie ma żadnych dobrych wiadomości? Owszem są! Przeczytamy je z napisanej dokładnie 90 lat temu przedmowy do pewnej książki:

Izrael

• 04.01 premier Izraela Ariel Sharon zapada w stan śpiączki. Jego funkcję przejmuje wicepremier Ehud Olmert; **Sharon**, syn żydowskich imigrantów z Rosji, był zaangażowany w tworzenie państwa izraelskiego od samych początków jego istnienia. Urodzony w Izraelu w 1928 r., od 1973 aktywnie uczestniczy w polityce. W latach 75-77 był doradcą do spraw bezpieczeństwa Jitzchaka Rabina, potem ministrem wielu rządów. Od 2001 sprawował funkcję premiera rządu. W 2005 wycofał wojska izraelskie z Gazy.

• 25.01 Hamas wygrywa wybory i uzyskuje większość w palestyńskim parlamencie

• 12.07 początek działań wojsk izraelskich przeciwko bojownikom Hezbollahu na południu Libanu w odpowiedzi na uprowadzenie dwóch izraelskich żołnierzy; 14.08 ogłoszono zawieszenie broni nadzorowane przez międzynarodowe siły zbrojne

• 01.10 dzień chrześcijańskiej modlitwy o pokój dla Jerozolimy ogłoszony z inicjatywy 12-osobowego prochrześcijańskiego gremium poselskiego w Izraelskim Knessecie (www.cac.org.il)

• 31.12 w 2006 r. liczba mieszkańców Izraela po raz pierwszy przekracza 7 milionów i wynosi 7.116.200, z czego 76% to Żydzi, 19% – muzułmanie, 2,5% – chrześcijanie oraz 1,5% – Druzowie i pozostali; w 2006 r. w Izraelu urodziło się 146.300 dzieci oraz przybyło 21 tys. żydowskich imigrantów (NAI)

Owo objawienie Syna Człowieczego dla świata, które dokona się przez ujęcie władzy i dopuszczenie, by świat przeszedł przez wielką próbę anarchii, zbliża się z całą pewnością. Po wojnie nastąpi krótki okres triumfu kościelnictwa. Tak katolicy jak i protestanci będą mieli udział w tym triumfie, a książęta polityczni i finansowi będą ich popierać, mając nadzieję na przedłużenie swej władzy. Możemy spodziewać się, że w tym czasie kościelnictwo będzie gwałtownie sprzeciwiać się prawdziwym naśladowcom Jezusa, co spowoduje poważne prześladowania, może nawet aż do śmierci. Triumf Babilonu będzie jednak krótki. Niebawem wyrok, który już został ogłoszony, zostanie wykonany i Babilon, jak wielki kamień młyński, zostanie wrzucony w morze – w anarchię, zniszczenie, z którego nigdy się już nie podniesie.

Niedługo potem, według opisu biblijnego, możemy spodziewać się zupełnego upadku obecnej cywilizacji. Lecz najciemniejszy moment ludzkiej krańcowości będzie czasem Boskiej sposobności. Mesjasz, Wybraniec Boży, przejmie kontrolę i ogłosi pokój wzburzonym narodom oraz sprawi, że zamieszanie obróci się w porządek, łzy w radość, a rozpacz w uwielbienie. Tak oto w strasznym bólu narodzi się Królestwo Mesjaszowe, lecz jego chwalebny wynik wynagrodzi nad miarę „czas uciśnienia, jakiego nie było odkąd narody poczęły być". Mamy powiedziane: „Przyjdą do pożądanego od wszystkich narodów" – Aggieusz 2:8.

(„Przyjdź Królestwo Twoje", Przedmowa 1916, podkreślenie redakcji)

Jakże niecierpliwie czekamy na owo objawienie władzy Syna Człowieczego nad światem! Jakże go pragniemy i wyglądamy. Jeśli jednak należymy do tych, którzy *oczekują i spieszą się na przyjście dnia Bożego, w którym niebiosa gorejące rozpuszczą się i żywioły pałające stopnieją,* (2 Piotra 3:12), to *jakimiż my mamy być w świętych obcowaniach i pobożnościach.* Jacy jesteśmy w naszych „świętych obcowaniach i pobożnościach"? Czy nasze światło świeci przed ludźmi? Czy na wieży widać choćby nikły płomyk świecy proroctw? Czy w murach naszych miast płonie wieczny ogień świętej miłości, po której wszyscy poznać mają, że jesteśmy uczniami Jezusa? Czyż nie trzeba by było i w tym miejscu kontynuować malowania owego ponurego obrazu naszej ziemskiej doczesności?

Tym razem spróbujmy jednak nieco inaczej. Nie dlatego, żebyśmy byli lepsi. O nie! Prawdziwy kościół na tej ziemi to zgromadzenie grzeszników, którzy pragną poprawy i zbliżenia do świętości Bożych ideałów. Nie jesteśmy lepsi. Można by tutaj ponarzekać sobie na wszystkie duchowe bolączki tego świata, które przenikają do zgromadzeń wierzących. Może trzeba by było wołać: Wyczyśćmy stary kwas, bo święto już niedługo! Tylko jak tego dokonać? Nie chcemy przecież budować sekty „czystych", którzy pozbywają się grzechu razem z grzesznikiem. W taki sposób musielibyśmy pozbyć się samych siebie. Przyznajemy, że jesteśmy słabi, ale staramy się szukać pomocy w unikaniu grzechu, drogi pokuty i naprawy, na której sami pewnie byśmy zbłądzili, ale był tu już przed nami Jezus, jeszcze wtedy gdyśmy byli grzeszni i oddaleni od społeczności obietnicy. Spróbujmy więc inaczej.

Jest takie miejsce na świecie, którego nie dotykają zawieruchy i wstrząsy historii tego świata. Jest nim serce napełnione duchem Bożym i Jezusową prawdą. Dwa albo trzy takie serca potrafią stworzyć kościół, w którym chętnie zamieszka sam Bóg, w którego drzwi z przyjemnością wkroczy uśmiechnięty Jezus. Iluż okazji dostarczył nam miniony czas na stworzenie takich właśnie radosnych domów dla Bożego ducha! Dwanaście konwencji, setki zgromadzeń, spotkania młodzieżowe, kursy dla dzieci, śpiewy, modlitwy, świadectwa, rozmyślania nad Słowem – to wszystko płynęło z naszych serc do wrót niebiańskiej świątyni, do której przed laty z ofiarą swej własnej krwi wszedł Najwyższy Kapłan naszego wyznania. Jakież to wspaniałe miejsce! Jakie przyjemne ofiary! Jakaż wdzięczność należy się Bogu z głębi poświęconych serc!

Wydaje się, że najważniejszym duchowym akcentem minionego roku była międzynarodowa konwencja w Nowym Sączu z jej bogatym duchowym programem i wspaniałą społecznością. Bardzo ozdobił ją udział braterstwa z Indii, którzy podróżowali jeszcze przez kilka dni po Polsce rozdając darmo entuzjazm i radość. Ale z pewnością każda inna społeczność konwencyjna czy zborowa znajdzie kogoś z nas, kto powie, że to właśnie ona była wyjątkowa, gdyż na niej usłyszeliśmy swój ulubiony wykład, przeżyliśmy cudowną społeczność, usłyszeliśmy przejmującą myśl czy pieśń. Ubiegły rok był także wyjątkowy dla spotkań młodzieżowych. Począwszy od stycznia rozpoczęły się regularne, comiesięczne, weekendowe spotkania w Chrzanowie, na których młodzież nie tylko wielbi Boga pieśniami, ale także zapoznaje się z naukami Biblii, poszukuje rozwiązania problemów duchowego życia. Chór „Syloe", który jest owocem tych spotkań, dał się już usłyszeć na konwencjach w Krakowie, Ciemnoszyjach i Nowym Sączu, na publicznych koncertach w Kołobrzegu, Krakowie i Poznaniu. Jakże to wspaniałe świadectwo wiary i duchowego zaangażowania młodych ludzi!

Polska

- 01.01 Lech Wałęsa występuje z założonej przez siebie, słynnej na cały świat „Solidarności"
- 28.01 w katastrofie budowlanej hali targowej w Katowicach ginie 65 osób
- 14.07 zaprzysiężenie nowego rządu koalicyjnego PiS, Samoobrony i LPR z premierem J. Kaczyńskim na czele
- 22.09 rozpad koalicji rządowej oraz 16.10 ponowne powołanie takiej samej koalicji
- 21.11 wybuch metanu w kopalni Halemba zabija 23 górników
- 12.11 w wyborach samorządowych remis między rządem a opozycją

W minionym roku, wedle nekrologów publikowanych w „Na Straży", odeszły od nas 34 poświęcone osoby. Wiele zborów straciło brata lub siostrę, wiele rodzin musiało w smutku rozstać się ze swymi najbliższymi. Ale z drugiej strony w tym samym czasie urodziło się w naszych rodzinach co najmniej kilkanaścioro dzieci. Na konwencjach w Budziarzach, w Ciemnoszyjach i w Białogardzie poświęciło się łącznie 30 osób. Może więc, z tego punktu widzenia patrząc, jeszcze nas nie ubyło. Stało się to możliwe tylko dzięki pielęgnowaniu zasad rodzinnego życia i dbaniu o potrzeby młodzieży dorastającej w naszym gronie. Gdyby nie to, pewnie by nas już nie było. Przez ostatnie 40 lat staliśmy się zamkniętą społecznością, która tylko z rzadka i z wielką trudnością otwiera się na zewnątrz, by z gorliwością i przekonaniem zapraszać do siebie tych, którzy nie przeżyli jeszcze odrodzenia w Chrystusie. Taki rodzaj społeczności ma swoje walory. Cieszymy się, że każdy z nas ma kilkaset, a może nawet kilka tysięcy prawdziwych przyjaciół na całym świecie, którzy chętnie otworzą swe domy i serca, by przyjąć nas tylko dlatego, że wyznajemy te same zasady Prawdy. Jednak społeczność zamknięta może napotkać w swoim rozwoju na poważne problemy. Obyśmy ich uniknęli. Pragniemy wierzyć, że następne pokolenie również dochowa się potomstwa, które pozostanie w naszej społeczności. Jeśli bowiem tak się nie stanie, to przy nikłej aktywności na polu świadczenia o Bogu i głoszenia Dobrej Nowiny o Chrystusie nasze zbory wymrą. I oby był to znak zakończenia dzieła niebiańskiego powołania, a nie naszego duchowego lenistwa.

U podnóża naszej wieży udało nam się zatem zauważyć coś dobrego, jaśniejsze światełko na ponurym tle wydarzeń światowych. A może to tylko ułomność postrzegania sprawiła, że tło naszego obrazu było aż tak ciemne i ponure. A może powinniśmy wytężyć wzrok i dostrzec bardziej świetliste zarysy na czarnym tle otaczającego nas świata. Może i w tym wypadku można by spróbować nieco inaczej. A zatem...

... z drugiej strony

Paradoksalnie dzięki broni jądrowej od ponad sześćdziesięciu lat Europa żyje w pokoju. Na świecie co prawda cały czas toczą się wojny, ale są to konflikty lokalne, które dzięki zaangażowaniu światowych mocarstw z czasem udaje się jakoś rozwiązać. Być może więc także spór jądrowy z Koreą i Iranem paradoksalnie przyczyni się do zwiększenia przestrzeni pokoju na świecie. Nie będzie to zapewne pokój Boży, ale przecież lepszy jest światowy pokój niż światowa wojna.

Walka ze światowym terroryzmem nie jest łatwa. Wydaje się jednak, że po latach wysiłku mimo wszystko przynosi pewne rezultaty. Restrykcje policyjne, kontrole na lotniskach, podsłuchy telefoniczne, badanie przepływów finansowych stopniowo prowadzą do coraz lepszej penetracji środowisk dążących do wzbudzania strachu na całym świecie. Nikt nie lubi żyć w strachu, a mrzonką byłoby przekonanie, że oddając terrorystom to, czego się domagają – np. wolnej Palestyny, wolnego kraju Basków, wolnej Irlandii Północnej, wycofania wojsk zachodnich z terytoriów islamskich, likwidacji państwa Izrael – uzyskamy z ich strony spokój. Morderca, który sięga po materiał wybuchowy, który gotowy jest ofiarować życie dzieci, po to tylko, by strachem rzucić świat na kolana, nie cofnie się nawet po zaspokojeniu jego żądań. On nie umie żyć w pokoju i będzie nadal dążył do wywoływania nowych konfliktów, wzbudzania nowego strachu. Gdy tylko zniknie jeden powód do podkładania bomb, znajdzie sobie następny. To nie cel uświęcił jego środki. Czyż więc nie powinniśmy być zadowoleni i okazywać Bogu wdzięczności za to, że ktoś powstrzymuje szaleńców, aby przynajmniej część świata mogła prowadzić życie we względnym spokoju?

Czy nie cenimy sobie tej wygody życia, która sprawia, że łatwiej nam jest odkupić czas potrzebny na duchową aktywność? Podróżujemy dzisiaj bez przeszkód po całej Polsce i Europie, by spotkać braci, by ucieszyć się społecznością. Mamy wygodne domy, by móc ugościć aniołów, mamy środki na prowadzenie pracy duchowej, wydawanie książek, czasopism. Jeszcze nie tak dawno temu nasza niewielka działalność wydawnicza musiała być finansowana przez braci z zagranicy. Dzisiaj staliśmy się zasobniejsi i sami już potrafimy sfinansować nasze przedsięwzięcia, a może nawet wesprzeć innych, uboższych. Kto z nas chciałby wrócić do czasów biedy, cenzury, pustych półek, masła na kartki. Kto chciałby żyć w chłopskich czworakach bez umiejętności czytania i pisania, w niewoli i ciężkiej fizycznej pracy. Czy nie powinniśmy być Bogu i za to wdzięczni, że rok 2006 był dobry dla polskiej i światowej gospodarki, a dzięki temu i nam żyło się wygodniej i spokojniej? A może i ten rząd podejrzanej koalicji jakoś się do tego przyczynił?

Przegrana wojna w Libanie oprócz frustracji wywołała w Izraelu poważną dyskusję na temat możliwości pokojowego rozwiązania konfliktu z Syrią. Niezadowolenie z metod sprawowania władzy przez obecnego premiera zaowocuje być może lepszym urzędowaniem następnego rządu. Dzięki budowie

Rocznice

- 06.03 czterechsetna rocznica pierwszego wydania Nowego Testamentu Biblii Gdańskiej
- 31.10 dziewięćdziesiąta rocznica śmierci C.T. Russella

muru, w Izraelu praktycznie znikło zagrożenie samobójczymi zamachami. Czyż życie dzieci, które ich opętani mocodawcy wysyłają na samobójczą śmierć, a przede wszystkim życie ich ofiar nie jest warte owego wielkiego wysiłku organizacyjnego i finansowego? Możemy być pewni, że Izrael z przyjemnością i bez wahania zburzy mur, gdy tylko zniknie przyczyna jego zbudowania.

Lustracyjne oczyszczanie szeregów duchowieństwa największego wyznania w Polsce również ma swoje dobre skutki. Kieruje bowiem uwagę na sprawców całego systemu zniewolenia i strachu, który doprowadził do takiego znikczemnienia ludzi, by donosili wzajemnie na siebie. Może dzięki temu jakaś, choćby tylko ludzka sprawiedliwość dosięgnie jeszcze tego lub owego byłego milicjanta-oprawcę lub złośliwego donosiciela. Czyż nie jest to element dnia sądu, w którym żyjemy, aby ukryte występki stały się jawne. Po drugiej stronie konfliktu o kolaborację niejeden chrześcijanin uświadamia sobie obowiązek przebaczenia grzechu, który został już rozliczony przed Bogiem i przed ofiarą grzechu. A poza tym, kto z nas, którzy żyliśmy w tamtych czasach, w jakimś sensie nie kolaborował? Czyż pokuta i przebaczenie nie są przyjemnymi i pożytecznymi owocami niektórych niemiłych zawirowań naszej rzeczywistości?

Czy tendencje zjednoczeniowe współczesnego świata nie są znamiennym elementem przygotowania do ustanowienia „globalnego" Królestwa Bożego na ziemi? Trudno nam dzisiaj co prawda uwierzyć w szlachetne intencje inicjatorów tych procesów. Zapewne istotną składową ich motywacji jest żądza władzy, sławy i zysku. Mimo to proces integracyjny skutkuje lepszym zrozumieniem między ludźmi, większą łatwością kontaktu, co sprzyja prawdziwemu porozumieniu, zaakceptowaniu i polubieniu odmienności, o ile utrzymują się one w ramach uznawanych przez nas wartości. Czyż nie powinniśmy być Bogu wdzięczni za to, że do przestrzeni wspólnego europejskiego domu zostały dołączone kolejne dwa kraje, co między innymi ułatwi nam kontakty z naszymi braćmi w Rumunii?

Albowiem królestwo Boże nie jest pokarm ani napój (Rzym. 14:17). *Królestwo Boże nie przychodzi dostrzegalnie* (Łuk. 17:20 NB). Istota Królestwa Bożego rozgrywa się tam, gdzie nie da się zajrzeć nawet z najwyższej wieży – w wierzącym sercu uświęconym mocą Bożego ducha. Dlatego początki Królestwa są niezauważalne dla ludzkich zmysłów. Nie zaczęło się ono od reformy systemów, od zbudowania nowszych, sprawniejszych instytucji, nie można go ograniczyć ścianami budynku czy zamknąć w granicach ziemskiej krainy. To wszystko, co zbudował ten świat, począwszy od wieży Babel, musi po prostu upaść. Tymczasem jednak za dni „tych królów", od blisko dwóch tysięcy lat, w sercach synów Królestwa sprawuje się tajemnica. I oto dożyliśmy czasów, gdy tajemnica Królestwa ujawnia się i już niebawem zostanie dokonana (Obj. 10:7). Tajemnica Królestwa przedostaje się też stopniowo i niezauważalnie do serc wszystkich ludzi. Jakże błogosławione są nasze oczy, że mogą dostrzegać pierwsze oznaki widocznych zmian zachodzących na ziemi i wśród jej mieszkańców. Przemiany te nie tylko zapowiadają wielki przełom. One ten przełom po części stanowią. Bezprecedensowy rozwój nauki, świadomości społecznej, wzrost gospodarczy, poczucie wolności i sprawiedliwości darowane coraz to większej części mieszkańców naszej planety – oto widzialne dzieło sprawującego się już Mesjańskiego Królestwa! Wolność czytania i poznawania Biblii oraz wynikająca z niej świadomość Prawdy, a także ożywienie chrześcijańskiej religijności, choć nieco przygasłe w początkach XXI stulecia, dobitnie świadczą o tym, że Pan przepasał się i usługuje nam przy stole zastawionym najwspanialszymi duchowymi pokarmami (Łuk. 12:37). A nade wszystko odbudowa poczucia narodowego wśród Żydów i odrodzenie państwowości izraelskiej w powiązaniu z duchowymi przemianami, jakie w ostatnich latach zachodzą w sercach Izraelitów, to całkowicie wystarczające powody, by stróżowie murów wynosili swe głosy i radośnie śpiewali na chwałę JHWH, który powraca do swego Syjonu.

W taki oto sposób na ciemnym tle pojawiają się odblaski wschodzącego słońca. Nasz obraz nabiera nieco innego odcienia, jaśniejsze punkty pogłębiają perspektywę widzenia, dodają jakby trzeci wymiar do płaskiego tła. To tak jakbyśmy odłożyli na chwilę lunetę i otworzyli drugie, zamknięte do tej pory oko. Otaczający nas świat stał się bardziej kolorowy i wielowymiarowy. Ujrzeliśmy „okiem w oko". Być może rację mają nowsze przekłady, które tłumaczą nasz tytułowy zwrot na „ujrzeć na własne oczy". Biorąc jednak pod uwagę dosłowność hebrajskiego wyrażenia, wydaje się, że obserwowana rzeczywistość nie ma oczu, w które mógłby spojrzeć strażnik z wieży. Za to on sam ma dwoje oczu. Inny strażnik stojący obok niego również ma oczy. Gdy składamy te obrazy, powstające z postrzegania rzeczywistości oczyma różnych ludzi, zaczynamy widzieć świat kolorowo i w wielu wymiarach. Uzyskujemy perspektywę, której nie zauważylibyśmy, gdybyśmy mieli do dyspozycji tylko jedno oko. A tak oglądając widok z wieży społecznie, „okiem w oko", nasze serca i usta same układają się do radosnych okrzyków i wspólnego śpiewu. Wszystko bowiem przemawia za tym, że PAN powraca do Syjonu. ❑

Trzymając harfy Boże

WATCH TOWER **ZANIM ZABRZMI PIEŚŃ BARANKA**

„I widziałem jakby morze szkliste, zmieszane z ogniem, i tych, którzy odnieśli zwycięstwo nad zwierzęciem i jego posągiem, i nad liczbą imienia jego; ci stali nad morzem szklistym, trzymając harfy Boże. I śpiewali pieśń Mojżesza, sługi Bożego, i pieśń Baranka, mówiąc: Wielkie i dziwne są dzieła twoje, Panie, Boże Wszechmogący; sprawiedliwe są drogi twoje, Królu narodów; Któż by się nie bał ciebie, Panie, i nie uwielbił imienia twego? Bo ty jedynie jesteś święty, toteż wszystkie narody przyjdą i oddadzą ci pokłon, ponieważ objawiły się sprawiedliwe rządy twoje” – Obj. 15:2-4.

Często zadawane jest pytanie: Kto i kiedy śpiewa tę pieśń? Według najczęściej słyszanej odpowiedzi tę pieśń śpiewają w czasie ucisku członkowie drugiego, czyli Wielkiego Grona, którzy wyszli z wielkiego ucisku. Uważamy tę odpowiedź za niewłaściwą i mamy życzenie wyrazić inny pogląd na powyższe pytanie.

Po pierwsze, tej pieśni nie mogą śpiewać członkowie „drugiego grona”, ponieważ ci, którzy śpiewają pieśń, odnieśli zwycięstwo nad zwierzęciem i nad jego posągiem. (Odnośnie znaczenia tych symboli przeczytaj najpierw artykuł z Watch Tower, numer ze stycznia 1880 roku.) Problem dotyczący ogromnej ilości chrześcijan polega na tym, że oni są zniewoleni przez to zwierzę i jego posąg.

Członkowie „drugiego grona” nigdy nie zwyciężą tych wrogów i właściwie nigdy też nie rozpoznają ich prawdziwego charakteru, dopóki oni nie zostaną zniszczeni podczas sądu „w dniu gniewu”, kiedy *„zwierzę i fałszywy prorok będą wrzuceni do jeziora ognistego”*. Członkowie „drugiego grona” nadal oddają im cześć, ale nie wcześniej, niż skończy się ich panowanie, rozpoznają, że ich upadek nastąpił z dozwolenia Bożego, powiedzą: *„Prawdziwe i sprawiedliwe są sądy jego; osądził bowiem wielką wszetecznicę”* (Obj. 19:2). Oni więc nie są zwycięzcami, ale są nimi ci, którzy teraz trzymają się z dala, kiedy zwierzę i posąg rządzą i zniewalają wszystkich wyznawców imienia Chrystusowego, narzucając im nauki będące wymysłem ludzkim i przez nie panując nad Bożym dziedzictwem.

Po drugie, powyższy obraz występuje przed wylaniem z czasz Bożego gniewu, niesionego przez aniołów w siedmiu złotych czaszach (werset 7).

Uważam, że gdy przystąpicie do analizowania pieśni, rozpoznacie ją jako tę prawdziwą pieśń o restytucji, którą my śpiewamy. Wtedy też zobaczycie, że nikt z tych, którzy hołdują powszechnie przyjętym wierzeniom, nie potrafi śpiewać tej pieśni, będąc związanym i obezwładnionym ich doktrynami, aż ich nie pokona i nie zwycięży.

„I widziałem jakby morze szkliste.” Morze symbolizuje masy ludzkie, jakoby uczynione ze szkła, co pokazuje, że ich stan jest łatwo rozpoznawany przez tych, którzy stoją na nich lub ponad nimi. Uważamy, że zwycięzcami jesteśmy my oraz wszyscy, którzy są zdolni śpiewać tę pieśń. Widzimy morze (ludzi) zmieszane z ogniem (sądy). Wierzymy, że ten ogień wkrada się pomiędzy ludzi już od 1893 roku i że on będzie trwał do 1914 roku (artykuł pisany w roku 1880, obecnie z perspektywy wydarzeń widzimy, że owy ogień nadal trwa – przyp. red.). Chociaż pełni współczucia dla nich, nie możemy przestać ich opłakiwać, jednak nasze serca są napełnione radością z odkrywającego się przed nami Słowa Bożego, zawierającego Boży plan i nasze usta są napełnione brzmieniem tej pieśni o restytucji: *„Wielkie i dziwne są dzieła twoje, Panie, Boże Wszechmogący; sprawiedliwe są drogi twoje, Królu narodów”*. Któż inny, oprócz tych spostrzegających zbliżenie się *„czasu odnowy wszystkich rzeczy”*, może powiedzieć lub pomyśleć, że *„sprawiedliwe są drogi twoje, Królu narodów?”*. Spoglądając w przeszłość, widzimy, jak zostały wymordowane całe narody Amorejczyków, Amalekitów, Chetejczyków, Jebuzejczyków itd., nie mając szansy poznania Tego, którego poznanie daje życie wieczne. Zastanówmy się nad takim postępowaniem Pana Boga; i nikt nie potrafi uczynić niczego więcej ponad to, że swoją ograniczoną inteligencją będzie próbował usprawiedliwić takie zachowanie się Pana Boga, spowodowane niegodziwością tamtych narodów, zapominając, że niegodziwość może mieć miejsce tylko tam, gdzie istnieje prawo i poznanie dobra.

Czy ktoś mógłby uczynić coś więcej ponad to, że próbowałby usprawiedliwić zniszczenie Sodomy, podczas gdy Pan Jezus mówi, że gdyby się w Sodomie dokonały te cuda, które się stały wśród Żydów, *„stałaby jeszcze po dzień dzisiejszy”* (Mat. 11:23)? Takiego zniszczenia Sodomy nie można usprawiedliwić – Pan Bóg nie życzy sobie, abyśmy je usprawiedliwiali. *„Pan Bóg sam działa według swego uznania i sam wszystko objawi dla naszego poznania”*, jeśli tylko Mu pozwolimy i nie związemy się fałszywymi naukami, nadal wierząc temu, co mówi Jego Słowo. Czytamy, że ci sami mieszkańcy Sodomy będą ponownie przywróceni do *„swego poprzedniego stanu”* i pod Nowym Przymie-

rzem, danym Izraelowi, *„jako córki”* będą służyli swoim doświadczeniem dla innych w następnym wieku (Ezech. 16:48-63). Tylko my, którzy dostrzegamy piękno Bożego planu, prawdziwie możemy powiedzieć: *„Sprawiedliwe są drogi twoje, Królu narodów”*.

Podczas śpiewania naszej pieśni mówimy: *„Któż by się nie bał ciebie, Panie, i nie uwielbił imienia twego? Bo ty jedynie jesteś święty”*. Nasi chrześcijańscy bracia podnoszą ręce z przerażeniem, mówiąc: *„To jest prawie uniwersalizm!” „Według powszechnie przyjętego wierzenia, dziewięć z dziesięciu ludzi, zarówno w tym obecnym lub w następnym życiu nie uwielbi Bożego imienia.”* Ale my odpowiadamy: *„Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik pomiędzy Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który siebie samego złożył jako okup za wszystkich, aby o tym świadczono we właściwym czasie”*. Kiedy w Wieku Tysiąclecia przyjdzie właściwy Boży czas na świadczenie tej prawdy światu – każdemu człowiekowi – wierzymy, że prawie wszyscy będą się Go bali i z uwielbieniem będą Go miłowali. Tym, czego oni nie mają, jest poznanie. *„Jeśliby Zbawcę mojego znał cały świat, na pewno też miłować Go byłby rad.”*

Ale któż, oprócz nas, wierzy w prawdziwość poniższego wersetu, że *„wszystkie narody przyjdą i oddadzą ci pokłon”*? Nie są nimi ci, którzy uważają, że jeśli nie wszyscy, to jednak nieliczni ludzie na zawsze zostali oddani piekielnym mękom. Nie są nimi ci, którzy wierzą, że wszyscy są unicestwiani z wyjątkiem świętych. Również nimi nie są ci, którzy wierząc w częściową restytucję, uważają, że tylko narody żyjące w następnym wieku przyjdą, aby oddać pokłon Panu Bogu. Niestety, nikt z wyżej wspomnianych ludzi nie umie śpiewać i nie śpiewa tej pieśni. Tylko my potrafimy śpiewać tę pieśń w całości – pieśń o czasie *„odnowienia wszechrzeczy, o czym od wieków mówił Bóg przez usta świętych proroków swoich”*. *„Wszystkie narody przyjdą i oddadzą ci pokłon”*, nawet mieszkańcy Sodomy, z których nikt nie ocalał, kiedy *„Pan spuścił na Sodomę deszcz z siarki i ognia”*. *„Twoje sądy* (akty sprawiedliwości) *objawiają się.” „Niedoskonałym swym umysłem nie sądź Pana. Ufaj tylko łasce, która jest ci dana. Za opatrznością, którą wciąż od Niego masz, kryje się Boża uśmiechnięta twarz.”*

Tak, drodzy bracia i siostry! Do pewnego stopnia my odnieśliśmy zwycięstwo nad zwierzęciem i jego posągiem. Pieśń należy do nas, więc ją śpiewajmy. Ale wy mówicie: *„Gdzie są nasze harfy Boże, gdyż jeszcze nie posiadamy naszych harf?”* Tak, już mamy harfy, które nazywamy „Słowo Boże”, zaś Izajasz, Jeremiasz, Daniel, Dawid, Ijob, Mojżesz i wszystkie proroctwa są właśnie strunami naszej harfy. One potrzebują tylko właściwego nastrojenia, aby wydały tę słodką harmonię dźwięków do śpiewania naszej *„Pieśni Mojżesza i Baranka”*. Według słów apostoła świętego Piotra tę pieśń o restytucji Pan Bóg wkładał w usta świętych proroków swoich.

Drogo umiłowani! Nastrójcie swoje harfy i głośno śpiewajcie radosną pieśń o *„Jubileuszu”*. Śpiewajcie ją waszym drogim przyjaciołom, miłującym Pana Boga, bez względu na niesprawiedliwość, której może dopatrują się u Pana Boga. Jeśli oni nie będą jej słuchali, śpiewajcie pieśń dla świata. Ona będzie *„tęczowym łukiem obietnicy”*, który ludzie przypomną sobie w miarę zbliżania się do czasu ucisku. Jeśli i tego nie możecie czynić, śpiewajcie ją głośno we własnym sercu. Ona przyniesie wam radość i pokój, pozwalając rozmyślać o Ojcowskiej miłości i pojmować, że *„na wieki trwa łaska Jego”* (Psalm 136). Śpiewanie tej pieśni rozszerzy i rozgrzeje wasze serca, wzbogacając je miłością dla Ojca i dla tych, którzy są obiektem Jego troski i miłości. ❑

Watch Tower, Reprints – 130/1880

MODLITWA

Witamy Cię, Boże, jeszcze raz! Witamy pieśnią dziękczynienia, modlitwą uwielbiającą i ślubem odnawiającym naszą miłość ku Tobie, Stwórco, Panie Wszechświata. Dziś wkraczając w nową cząstkę czasu, w progi Twoich tysiącleci, owiani blaskiem wstających zórz Dnia Twego, podziwiamy potężną moc Twego prawa, będącego wyrokiem dla nocy i dla tych, co noc błogosławią dla swych niecnych poczynań. Panie, nie karz nas też za błędy popełnione, zwróć ku nam swe oblicze, błogosław nam i wprowadź nas w Twe Królestwo światła i pokoju, o które tyle stuleci dzieci Twe się modliły. Chociaż padamy, Ty nas dźwigasz. Ty znasz, cośmy za ulepienie i jak nasza szara doczesność wiąże nam skrzydła do wzlotów podniebnych. Daj nam przeto wyzwolenie z tego ciała gliny pierwej niż czas nas zmęczy, pierwej niż ostygnie zapał i miłość w sercach naszych małych.

Boże, odsłoń nam swoje tajemnice, abyśmy nie przechodzili koło Twych znaków, „czasów i chwil” i dodaj nam siły twórczej, abyśmy mogli dźwignąć się z barłogu ubóstwa i niemocy ku Twym gwiazdom świętości. Niech śladów naszych, znaczonych krwią i łzami po ziemi, nie zetrze czas i Szatan – aby w nich mogła ludzkość odczytać miłość tych, co za wzgardą całego świata chcą Cię obdarzyć najwyższym serc uczuciem. Cóż mamy Ci do dania więcej? Przyjmij modły nasze w czaszę złotą i rozsyp gwiazdami po niebie, niech lśnią jako najdroższe klejnoty naszej adoracji. Jako istoty jednodniowe przecież jeszcze istniejemy i jeszcze Cię uwielbiamy. Ostatni nasz uśmiech w zapadających mrokach nad światem i ostatni szept nasz usłysz, o Panie! W słabnące siły ześlij nam wytrwanie i ukoronuj dobrocią Twą Rok Nowy.

Stanisław Kaleta, *Na Straży* nr 1/1966 str. 16

Ostatnie przykazanie

■ BOLESŁAW WYŁUDA DEKALOG (10) – CZY NAJTRUDNIEJSZE?

Motto: *„Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i dobro oraz śmierć i zło" – 5 Mojż. 30:15.*

Treść przykazania – różne wersje zapisów

W Dekalogu ostatnie przykazanie jest nieco inaczej zapisane w 2 Mojżeszowej, a inaczej w 5 Mojżeszowej, Zacytujmy je:

2 Mojż. 20:17 „Nie pożądaj domu bliźniego swego, nie pożądaj żony bliźniego swego ani jego sługi, ani jego służebnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego."

5 Mojż. 5:21 „Nie pożądaj żony bliźniego swego i nie pożądaj domu bliźniego swego ani jego pola, ani jego sługi, ani jego służebnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego".

Przykazanie to można skrócić do dwóch słów: **„Nie pożądaj"**.

Różnica w obu wersjach jest niewielka. W pierwszym zapisie na pierwszym miejscu wymieniony jest dom, a pominięte jest „pożądanie pola", w drugim zapisie na pierwszym miejscu znajduje się żona, dodano zaś (nie pożądaj) 'jego pola'. Z porównania tych zapisów wynika, że pierwotnie, gdy Izraelici byli daleko od ojczyzny, najważniejsze było mienie (a właściwie 'dom', mieszkanie, namiot). Własności ziemskiej (pola) nie mieli. Potem, im bliżej była Ziemia Obiecana, wartości zmieniły się i rodzina (żona) została wymieniona na pierwszym miejscu, a także dodano 'jego pole'.

Prorocze znaczenie przykazania

Spoglądając na to przykazanie z perspektywy proroctwa, proroctwa, widzimy, że podobnie ewoluują uczucia. Dziś najważniejsze jest bogactwo, majątek, ale w „czasie naprawienia" pierwsze miejsce zajmie rodzina, społeczność ludzka w nowym systemie wartości.

Prorocze (na Tysiąclecie) są słowa Mojżesza: *„Który by słysząc słowa tego zaprzysiężonego przymierza, pochlebiał sobie w swoim sercu, mówiąc: Dobrze mi będzie, choćbym nawet trwał w zatwardziałości swego serca. To doprowadziłoby do tego, że zostałoby zniszczone to, co nawodnione, wraz z tym, co wyschnięte. Pan bowiem nie zechce mu przebaczyć, przeciwnie, wtedy zapłonie gniew Pana i jego zapalczywość na tego męża i spadną na niego wszystkie przekleństwa zapisane w tej księdze, i wymaże Pan jego imię pod niebem, i odłączy go Pan ku złemu ze wszystkich plemion izraelskich, zgodnie ze wszystkimi przekleństwami przymierza, zapisanego w księdze tego zakonu"* – 5 Mojż. 29:18-20.

Wartości intelektualne

Ostatnie przykazanie jest najtrudniejsze i jest podsumowaniem całej wartości Prawa. Jeśli nie będziesz pożądał, nie dokonasz kradzieży ani cudzołóstwa. Nikogo nie zamordujesz. Sięga intelektu, rozumu i serca człowieka; ostatecznie reguluje stosunki międzyludzkie. Ustanawia własność prywatną przy dobrych stosunkach sąsiedzkich. Jeśli do tego prawa dodamy 'prawo jubileuszy', zauważymy, że Izrael miał być narodem o równym poziomie ekonomicznym ludzi. Skupiona w jednym ręku własność ziemi wracała każdego jubileuszu do pierwotnego właściciela lub spadkobiercy. Ludzie odzyskiwali wolność. Znamy także przypadek, który uzupełnił Prawo, że nawet kobiety (jeśli nie było męskiego potomka) otrzymywały dziedzictwo swego ojca (4 Mojż. 27:1-7). Wiersz 8. (który jest uzupełnieniem Prawa) mówi: *„Do synów izraelskich zaś przemów tak: Jeżeli umrze ktoś, a nie pozostawi po sobie syna, to przenieście jego dziedzictwo na jego córkę"*.

Wartość intelektualna (rozum i serce) powodowała, że przykazanie to było najtrudniejsze do wykonania. Bo jakże przejść obok pięknego pałacu i nie pożądać go? Jak ujrzeć cudną kobietę i nie pożądać jej? Przykazanie niewykonalne dla grzesznego człowieka!

Słabość Zakonu

Zakaz pożądania dla grzesznego człowieka stał się pułapką. Św. Jakub tak mówi: *„Ktokolwiek bowiem zachowa cały zakon, a uchybi w jednym, stanie się winnym wszystkiego"* – Jak. 2:10. Grzeszny (a nawet usprawiedliwiony, lecz niedoskonały) człowiek nie mógł przeżyć danego mu czasu żywota, żeby czegokolwiek nie pożądać. Dlatego też Mojżesz zapisał: *„Przeklęty, kto nie dochowa słów tego zakonu, aby je spełnić. A cały lud powie: Amen"* – 5 Mojż. 27:26.

To ostatnie przykazanie czyni Zakon duchowym, jak powiada św. Paweł: *„Wiemy bowiem, że zakon jest duchowy, ja zaś jestem cielesny, zaprzedany grzechowi"* – Rzym. 7:14.

Swoje doświadczenie i stosunek Prawa do grzechu tak opisuje: *„Cóż więc powiemy? Że zakon to grzech? Przenigdy! Przecież nie poznałbym grzechu, gdyby nie zakon; wszak i o pożądliwości nie wiedziałbym, gdyby zakon nie mówił: Nie pożądaj!*

Lecz grzech przez przykazanie otrzymał bodziec i wzbudził we mnie wszelką pożądliwość, bo bez zakonu grzech jest martwy. I ja żyłem niegdyś bez zakonu, lecz gdy przyszło przykazanie, grzech ożył, a ja umarłem i okazało się, że to przykazanie, które miało mi być ku żywotowi, było

ku śmierci. Albowiem grzech otrzymawszy podnietę przez przykazanie, zwiódł mnie i przez nie mnie zabił. Tak więc zakon jest święty i przykazanie jest święte i sprawiedliwe, i dobre. Czy zatem to, co dobre, stało się dla mnie śmiercią? Przenigdy! To właśnie grzech, żeby się okazać grzechem, posłużył się rzeczą dobrą, by spowodować moją śmierć, aby grzech przez przykazanie okazał ogrom swojej grzeszności" – Rzym. 7:7-13. Ten nieco filozoficzny wywód apostoła można streścić w kilku punktach:

a) Zakon jest święty, lecz określa, co jest grzechem.

b) Człowiek jest grzeszny, zatem nie jest zdolny wykonać Prawa. Najtrudniejsze jest: „Nie pożądaj".

Chociaż Zakon jest święty, ale jednocześnie słaby: „*Albowiem czego zakon nie mógł dokonać, w czym był słaby z powodu ciała, tego dokonał Bóg przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała, ofiarując je za grzech, potępił grzech w ciele, aby słuszne żądania zakonu wykonały się na nas, którzy nie według ciała postępujemy, lecz według Ducha*" – Rzym. 8:3-4. Słabość Zakonu polegała na tym, że nie mógł się on przychylić do grzesznego ciała. Wymagał tylko i wymagał. Przekroczenie prawa Zakonu obwarowane było słowami: „*Bez miłosierdzia umrze*" (np. w przypadku pogwałcenia sabatu). Prawo nie znało miłosierdzia.

Nie chcę być źle zrozumiany: Nie oznacza to, że Prawo Mojżeszowe nie uznawało miłosierdzia, a sam Bóg żądał miłosierdzia. Ale nie dotyczyło to przekroczenia Zakonu.

Powyższy werset ap. Pawła wyjaśnia, że śmierć Pana przenosi wykonanie Prawa ze sfery cielesnej na duchową, na intencję, intelekt, serce. Przypadkowe (nierozmyślne, nieplanowane) grzechy są przykrywane „szatą sprawiedliwości Chrystusowej". Św. Jan pisze: „*Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy*" – 1 Jana 2:1. Nie tylko grzech Adama (grzech świata), ale i nasze grzechy bywają odpuszczone, jeśli znaleźliśmy miejsce pokuty.

Dodatkowo św. Paweł wyjaśnia: „*Jeśli jednak Chrystus jest w was, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak duch jest żywy przez usprawiedliwienie*" – Rzym. 8:10. Posiadanie ducha świętego, a tym samym Chrystusa w sercu powoduje, że nasz duch jest żywy.

Ciało jest martwe, bo cały świat w oczach Bożych (z pozycji Boga) jest martwy. Umartwione też przez chrzest, ale duch jako Nowe Stworzenie jest żywy.

Bez Chrystusa i Jego ofiary przykazanie „Nie pożądaj" jest dla człowieka nie do wykonania. ❑

„Nie pożądaj..."

■ MICHAŁ TARGOSZ

DEKALOG (10) – WALKA O CZYSTOŚĆ SERCA

„Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego, ani będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani sługi jego, ani dziewki jego, ani wołu jego, ani osła jego, ani żadnej rzeczy bliźniego twego" – 2 Mojż. 20:17 (BG).

To ostatnie z „dziesięciu słów". Zachowany w Biblii tekst Dekalogu w dwóch różniących się nieco wersjach występuje w 2 Mojż. 20:2-17 i 5 Mojż. 5:6-21. Istnieją dwa teksty Dekalogu, a co najmniej trzy sposoby jego uszeregowania w konkretne przykazania.

Liczba „dziesięć", wymieniona w Wj. 34:28, Pwt. 4: 13 i Pwt. 10:4, nie rozwiązuje problemu wewnętrznego podziału. Ten wydaje się być (w niektórych komentarzach) dość daleki od poszukiwania Bożej intencji w słowach skierowanych do ludzi.

Skupmy się na ostatnim z „dziesięciu słów"

Zasadniczo przykazanie cytowane jest w dwóch wersjach (za wersjami biblijnymi).

Podział żydowski, protestancki, prawosławny: „*Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego. Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego*".

Podział katolicki, luterański: „*Nie będziesz pożądał żony swojego bliźniego. Nie będziesz pragnął domu swojego bliźniego ani jego pola, ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do twojego bliźniego*".

Dobrze jest przytoczyć jeszcze wersje skrócone (katechetyczne), ponieważ te właśnie wersje, w zasadzie używane do nauczania dzieci, przez swoją prostotę stały się podstawowe w potocznym nauczaniu wiernych.

Wersja luterańska – dziewiąte: „*Nie pożądaj domu bliźniego swego*";

dziesiąte: „*Nie pożądaj żony ani sługi, ani bydła, ani żadnej rzeczy bliźniego twego*".

Wersja katolicka – dziewiąte: „*Nie pożądaj żony bliźniego twego*";

dziesiąte: „*ani żadnej rzeczy, która jego jest*".

Wersje katechetyczne wyodrębniają z tekstu biblijnego jeden z przedmiotów pożądania dla uzyskania liczby „dziesięć" przy innym podziale całości.

Wyodrębnienie pożądania cudzej żony i umieszczenie go w odrębnym przykazaniu spowodowało, że jest ono nierzadko odczytywane „erotycznie" (być może pod wpływem zestawienia go z wypowiedzią Pana Jezusa z Mat. 5:27-28), niezgodnie z duchem całej Boskiej wypowiedzi.

W znanej starotestamentalnej opowieści na temat pożądania kobiety przez króla Dawida kończący całe wydarzenie wyrok Boży, przekazany przez proroka Natana, nie zawiera żadnych sugestii dotyczących „cielesności" postępku króla. Historia z owieczką, mająca uzmysłowić Dawidowi istotę jego grzechu, to przykład odebrania własności z wykorzystaniem pozycji społecznej, w sposób bezwzględny i podły (2 Sam. 11).

W ostatnim przykazaniu „kobieta" jest jednym z obiektów pożądania jak „dom", który również może być różnie rozumiany w świetle sytuacji społecznej narodu w momencie zawierania przymierza z Bogiem. Dom wędrującego nomady jest czymś innym niż dom w społeczeństwie osiadłym.

Skupmy się na przesłaniu, które zawiera „nie pożądaj"

To my sami nadajemy wartość innym osobom lub rzeczom. Koncentrujemy się na nich, obdarzamy je mocą czynienia nas szczęśliwymi. Drobiazg lub chwile, które poruszyły nas w kontakcie z nimi, rozbudowujemy w sobie przy pomocy naszej wyobraźni. Nie tylko przeceniamy ich rzeczywistą wartość, ale, w istocie, tworzymy je od nowa, na nasz wewnętrzny, egoistyczny obraz.

„Pierwszego wrażenia", które nas urzekło, nie jest w stanie odmienić nawet dłuższy kontakt. To może być prosta melodia. Nie wiedzieć, skąd „przykleiła" się do nas. Nie jest wyjątkowa czy doskonała w sensie muzycznym. Za to kojarzy się z jakimś ważnym lub miłym momentem. Chcemy jej słuchać po stokroć, obcować z nią, posiadać w każdym dowolnym momencie.

To może być melodia, to może być książka, samochód... To w końcu może być człowiek. Coś (albo ktoś) staje się dla nas ważne, jedyne, wyjątkowe. Dlaczego tak jest – nie jesteśmy najczęściej w stanie powiedzieć. Pragniemy jednak bliskiego kontaktu z tą rzeczą lub osobą. Ta potrzeba ustawicznego „bycia razem" prowadzi do potrzeby wyłączności, potrzeby posiadania. Koncentrowanie się na niektórych rzeczach i ludziach odsuwa nas automatycznie od innych, bywa – równie wartościowych. Przestaje nas cieszyć to pozostałe. Znika zachwyt nad życiem.

Nadaliśmy temu czemuś lub komuś moc czynienia nas szczęśliwymi. Na bardzo krótko lub na dłużej.

W przypadkach prostych, jak choćby nasza przykładowa melodia, ten urok zastępujemy stosunkowo szybko innym. W przypadku ludzi wrażenie może być długotrwałe i bardzo silne.

To pragnienie odczuwania szczęścia z kontaktu z inną osobą lub rzeczą przeradza się czasem w rodzaj obsesji, a potrzeba posiadania jej blisko – w chorobliwe pożądanie.

Nie wszystkie rzeczy i osoby mogą stać się nam bliskie i wyłącznie nasze. Przedmioty mogą mieć wartość przekraczającą możliwość ich nabycia. Mogą też być rzadkie lub jedyne (jak dzieła sztuki) i być własnością innych. W końcu sami ludzie, których akceptacji, przyjaźni czy miłości pragniemy, mogą z różnego powodu nie mieć możliwości lub nie chcieć takiego kontaktu z nami na zasadzie wyłączności.

Stworzony w naszej głowie obraz nie znika jednak, gdy uświadamiamy sobie tę niemożność.

Cały wysiłek umysłu nakierowany jest na realizację marzenia, zupełnie nie licząc się z szansami i konsekwencją takiego dążenia.

Ewangelista Łukasz pisze: *„Wtedy ktoś z tłumu rzekł do Niego: Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby podzielił się ze mną spadkiem..."*. Widocznie na drodze polubownej było to niemożliwe, a na drodze sądowej zbyt trudne. Uruchamia się typowy mechanizm. Chcemy wejść w posiadanie rzeczy, której pożądamy ale tak, aby zachowane były choćby pozory sprawiedliwości. *„Panie, powiedz mojemu bratu..."* (Cenimy Cię, Twoje słowo wystarczy" – domyślnie).

W historii o Achabie i Nabocie fascynująca jest, choć odrażająca, misterna intryga, której celem jest prawne usankcjonowanie przestępstwa. Achab pożąda, a nie może posiąść. Ma zatruty umysł: *„Następnie położył się na swoim łożu, odwrócił twarz i nic nie jadł..."* – 1 Król. 21:4. Ma komfort nieuczestniczenia w perfidnej zbrodni. Prawnie jest w porządku.

Król Dawid, oślepiony pożądaniem, własnoręcznie steruje wydarzeniami. Uriasz umiera, bo nie ma innej, usprawiedliwionej prawnie możliwości zabrania mu żony.

Kiedy pożądanie jest wystarczająco silne, ciężar działania przesuwa się w kierunku konstrukcji mającej ochraniać nasze dobre imię przy ewidentnym grzechu odebrania komuś jego własności. Właśnie to przemyśliwanie jest koszmarne.

Czasem zastanawiam się nad zależnością przykazań „nie kradnij" i „nie pożądaj". Wydaje mi się, że przekroczenie tego pierwszego czyni w naszym umyśle mniejsze spustoszenie (o ile można w ogóle robić takie porównanie).

Cała ta intryga, tworzenie pozorów, degeneruje nasz system myślenia. Jest to tak, jak w wewnętrznym oprogramowaniu komputera – ćwiczenie umysłu w poszukiwaniu „wybielających nas" okoliczności powoduje, że tworzą się „ścieżki szybkiego dostępu" – nawyki reagowania. Kłamstwo staje się codziennym narzędziem. Obojętna twarz, na której nie widać wewnętrznego wzburzenia. Podwójny język i podwójne myślenie, pozwalające na swobodę rozmowy i jednoczesne obmyślanie oszustwa...

Niejako „przy okazji" deprawujemy nasze sumienie, niezbędne w innych, zupełnie niezwiązanych

sytuacjach i niszczymy stosunki z innymi ludźmi. „*Pożądacie, nie macie, żywicie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo źle się modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie waszych żądz...*" – Jak. 4:1.

Boskie „nie pożądaj" nakierowane jest nie na czystość uczynków, a na czystość intencji, czystość serca.

W swoim Dużym Katechizmie ks. dr Marcin Luter napisał:

> „Dlatego też ostatnie przykazanie dane jest nie dla znanych powszechnie światu łotrów, lecz właśnie najpobożniejszych, którzy chcą być uważani za ludzi uczciwych i prawych, za takich, którzy przeciwko poprzednim przykazaniom nie zawinili...".

„Nie pożądaj" nie tyle jest zakazem, co Bożym ostrzeżeniem. Nie mówi o samym występku, a sięga jego korzeni – „*to własna pożądliwość wystawia każdego na pokusę i nęci. Następnie pożądliwość, gdy powije, rodzi grzech, a skoro grzech dojrzeje, rodzi śmierć*" – Jak. 1:14.

To krótka diagnoza. Teraz o leczeniu. Pożądanie jest chorobą umysłu. Jest jednym z trzech powodów zła świata wyliczonych przez Jana w jego pierwszym liście (1 Jana 2:16). Nazwany jest przez apostoła Pawła „narzędziem grzechu" (Rzym. 6:12).

Zerwanie z grzechem może się dziać na dwa sposoby: przez śmierć lub „zmianę sposobu myślenia". Podstawowym napędem pożądania jest koncentracja naszych myśli na przedmiocie, który nas fascynuje. Działanie odwrotne – odwrócenie uwagi, przeniesienie jej na coś innego leczy ten stan. Za najlepiej rozpisaną receptę na ten lek uważam tekst z Listu do Filipian 4:8: „*...co prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe... to miejcie na myśli*".

Wysiłek należy włożyć nie tyle w opracowywanie sposobów pozbycia się choroby pożądania, co zajęcia umysłu tym, co w naszym życiu piękne i dobre. ❑

„Nie bądź zbyt sprawiedliwym"

■ MIROSŁAW SUCHANEK

OPŁAKANE SKUTKI PRZESADY

„Nie bądź nazbyt sprawiedliwym ani nazbyt mądrym; przeczżebyś miał do zguby przychodzić? Nie bądź nader niepobożnym ani nazbyt głupim, przeczżebyś miał umrzeć przed czasem swoim?" – Kazn.7:16-17.

Trzymamy w rękach Biblię – najwspanialszą księgę, jaką Pan Bóg dał człowiekowi, księgę pełną mądrych lekcji, dorad, napomnień i refleksji.

Lekcja, która jest przed nami do rozważenia, pochodzi z Księgi Kaznodziei Salomona. Warto czasem w naszym życiu otworzyć właśnie tę księgę, aby przeczytać takie – być może dziwne – stwierdzenie Salomona: „*Nie bądź nazbyt sprawiedliwym*".

Przecież Biblia tak wiele mówi o sprawiedliwości. Pan Jezus w Ewangelii Mateusza 6:33 stwierdza: „*Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego*". W innym miejscu Ewangelii Mateusza (5:6) czytamy: „*Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości*", a zaraz potem (5: 10): „*Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości*".

Z każdym z tych błogosławieństw łączy się nagroda. Dla pierwszego z nich, „albowiem będą nasyceni", dla drugiego – „... albowiem ich jest Królestwo Niebieskie".

Dlaczego więc Salomon mówi: Nie bądź nazbyt sprawiedliwy? Jak wykażemy później, to tylko pozorna sprzeczność. Postaramy się odpowiedzieć na pytanie:

Co to znaczy być **nazbyt** sprawiedliwym? Do czego prowadzi takie postępowanie?

Przytoczymy przykłady biblijne i potwierdzenia tych słów w Nowym Testamencie po to, aby wyciągnąć lekcje dla nas w naszym chrześcijańskim życiu.

Biblia Tysiąclecia mówi: „*Nie bądź do przesady sprawiedliwym*". Do wypowiedzenia takich słów pobudziła kaznodzieję niewątpliwie wiedza życiowa, którą przekazał w wersecie 15.

„*Tom wszystko widział za dni marności mojej: Bywa sprawiedliwy, który ginie z sprawiedliwością swoją*" – Kazn. 7:15 (BG). „*Bywa sprawiedliwy, który ginie przy swojej sprawiedliwości*" (BT).

Kaznodzieja mówi nie o ogólnie uznawanej sprawiedliwości, lecz o **sprawiedliwości swojej**. Ktoś jest sprawiedliwy, ale ma także **swoją** sprawiedliwość, **własną** sprawiedliwość, **zbytnią** sprawiedliwość, która może doprowadzić do zguby (Kazn. 7:17). Nie zawsze nasza sprawiedliwość jest równoznaczna ze sprawiedliwością ogółu. Tak bowiem czynili faryzeusze. Pan Jezus krytykuje ich słowami: „*Biada wam, nauczeni w Piśmie i faryzeuszowie obłudni! Gdyż dawacie dziesięcinę z miętki i anyżu, i z kminu, a opuszczacie poważniejsze rzeczy w zakonie, sąd i miłosierdzie i wiarę; te rzeczy mieliście czynić, a onych nie opuszczać. Wodzowie ślepi! Którzy przecedzacie komara i wielbłąda połykacie (...) Biada wam nauczeni w Piśmie i faryzeuszowie obłudni!*

iż oczyszczacie kubek z wierzchu i misę, a wewnątrz pełne są drapiestwa i zbytku. Faryzeuszu ślepy! Oczyść pierwej to, co wewnątrz w kubku i w misie, aby i to, co jest z wierzchu, czystem było" – Mat. 23:23-26.

Jakże mocne są te słowa Pana Jezusa! Oni mieli swoją sprawiedliwość, która również była **zbytnią** sprawiedliwością. Nie mówimy tutaj o prawdziwie sprawiedliwym, czyli o postępującym zgodnie z nakazami etycznymi wobec innych, uznającym bezstronnie prawa przysługujące innym ludziom, dążącym do obiektywnego sądzenia, osadzającym coś bezstronnie. Nie o tym, który postępuje zgodnie z Prawem Bożym, nie o tym, który naprawia winy, ale mówimy o tym, który ma **swoją** sprawiedliwość, który jest **nazbyt** sprawiedliwy, a to właśnie jest **rzeczą złą**. Zbyt, nazbyt, do przesady – takie na pozór małe słowa obok słowa **sprawiedliwy**. To tak, jakbyśmy powiedzieli nadgorliwy, przesadzający, np. w napominaniu.

Biblia mówi nam, że mamy napominać. Spoczywa na nas nawet odpowiedzialność, gdy tego nie zrobimy. Ale przecież nie mamy szukać u braci złych rzeczy, aby mieć pretekst do napominania. Nasze własne zdanie, które sami uznajemy za jedyne i słuszne, nie zawsze jest takim w rzeczywistości. I dlatego mamy siostry i braci, aby korygowali naszą postawę, pomagali i podpowiadali nam. To prawda, że nie jest prostą rzeczą umieć słuchać. Może jednak czasem warto. Przecież nie zawsze mamy rację.

Gdy spojrzymy na karty historii, możemy zauważyć iż efektem nadgorliwości i zbytniej sprawiedliwości była śmierć ogromnych ilości ludzi. Wspomnijmy na inkwizycję czy wojny religijne. Aby usprawiedliwić to postępowanie, szukano potwierdzenia w Piśmie Świętym. Najpierw mówiono: „*Jeżeli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go w dom ani go pozdrawiajcie*" – 2 Jana 1:10. Gdy to nie pomagało, rzucano rozmaite klątwy. A później następował sąd inkwizycyjny i stosy. „*Przeto wy, zebrawszy się razem w imię Pana naszego Jezusa w łączności z Duchem moim i z mocą Pana naszego Jezusa, wydajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała, lecz ku ratunkowi jego ducha w dzień Pana Jezusa*" – 1 Kor. 5:4-5. Tak znaleziono podstawę biblijną , aby zatracać ciała (które płonęły na stosie), aby tylko duch był zachowany. Tak dosłownie rozumiano słowa apostoła Pawła.

Popatrzmy teraz na lekcje, które nam zostawił Pan Jezus w swojej Ewangelii. Dla zgromienia faryzeuszy powiedział 4 przypowieści, które mamy zapisane w Ewangelii Łukasza, 15. i 16. rozdział. Są to:

1. Przypowieść o zgubionej owcy
2. Przypowieść o zgubionym groszu
3. Przypowieść o synu marnotrawnym
4. Przypowieść o niesprawiedliwym szafarzu.

Spróbujmy rozważyć tylko czwartą przypowieść.

Ew. Łuk. 16:1-8 (BG) – „*Mówił też do uczniów swoich: Człowiek niektóry był bogaty, który miał szafarza, a ten był odniesiony do niego, jakoby rozpraszał dobra jego. A zawoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę szafarstwa twego; albowiem już więcej nie będziesz mógł szafować. I rzekł on szafarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż pan mój odbiera ode mnie szafarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, że gdy będę złożony z szafarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Zawoławszy tedy do siebie każdego z dłużników pana swego rzekł pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on rzekł: Sto bareł oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siadłszy prędko, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A tyś wiele winien? A on mu rzekł: Sto korcy pszenicy. I rzekł mi: Weźmij zapis twój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił pan szafarza niesprawiedliwego, iż roztropnie uczynił; bo synowie tego świata roztropniejsi są nad syny światłości w rodzaju swoim. I Jać wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków*".

Bogaty człowiek to Pan Bóg. Do Niego należy ziemia, do Niego należy wszechświat. Nie ma bogatszego nad Pana Boga. On zawsze udziela. Niesprawiedliwymi szafarzami jesteśmy my. Zapytajmy: Dlaczego Pan pochwalił niesprawiedliwego szafarza? Mamy przecież napisane: „*Tak niechaj o nas człowiek rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych. A tegoć więc szukają przy szafarzach, aby każdy znaleziony był wiernym*" – 1 Kor. 4:1-2.

Czyżbyśmy mieli sprzeczność, skoro Pan pochwalił szafarza niesprawiedliwego. Myślę, że nie.

Jest różnica między wiernym a sprawiedliwym

Wierny, tzn. dochowujący komuś, czemuś wiary, nie zdradzający kogoś, służący komuś z oddaniem, przywiązany do kogoś, będący wyrazem oddania, zaufany, pewny, lojalny. Możemy dodać: postępujący tak, jak Pan chce, tak jak postępuje Pan Bóg, w Jego duchu.

Sprawiedliwość zaś jest prawem. W przypadku sprawiedliwości nieistotną rzeczą jest charakter pana, jego upodobania. Za przestępstwo można np. otrzymać karę od 1 do 10 lat więzienia. Wymiar kary zależy w dużej mierze od sędziego, jego charakteru, miłosierdzia i wzięcia pod uwagę okoliczności łagodzących.

Panu „doniesiono", że szafarz rozprasza dobra pańskie. My otrzymaliśmy od Pana Boga przywilej szafowania Jego dobrami. Gdy grzeszymy, to rozpraszamy dobra Pańskie. „Doniesiono mu" – Pan Bóg wie wszystko. Nie ma sprawiedliwego ani jednego. Wie, że jesteśmy niesprawiedliwi. Pan zawołał: „Oddaj liczbę szafarstwa twego". Przed śmiercią trzeba się rozliczyć. Powinniśmy wiedzieć, że z każdego próżnego słowa zdadzą ludzie rachunek w Dzień Sądu.

Szafarz mówi: „*Wiem, co uczynię, że gdy będę zwolniony z szafarstwa, przyjmą mnie do domów swoich*". To przyjęcie do domów można tłumaczyć jako

pozostawienie po sobie dobrego imienia i dobrych wspomnień w umysłach ludzi.

„Kopać nie mogę" – jestem już za stary. „Żebrać się wstydzę" – to takie poniżające.

Szafarz postanowił umniejszać długi dłużników i dzięki temu zabezpieczał sobie na przyszłość dobre wejście do ich domów. Szafarz doskonale znał wielkość długu. Mimo to grzecznie pytał: „Ile jesteś winien?". Możemy tu znaleźć piękne odniesienie do metody napominania z Ew. Mateusza 18:15. Chodzi przecież o pozyskanie brata. Tak jak zbłąkaną owcę, tak jak zgubiony grosz, tak jak syna marnotrawnego, a w naszej przypowieści poprzez zmniejszanie długu – pozyskanie dłużnika.

Zamiast 100 beczek oliwy kazał napisać 50, zamiast 100 korców pszenicy kazał napisać 80.

Ale przecież Prawo Boże, Boże wymagania to 100%. Przekroczenie jednego przykazania powoduje stuprocentową winę wobec wszystkich przykazań: „*Choćby ktoś przestrzegał całego Prawa, a przestąpiłby jedno tylko przykazanie, ponosi winę za wszystkie*" – Jak. 2:10 (BT).

Na czym więc polegał grzech szafarza? Czy rzeczywiście zgrzeszył? Zauważmy, że szafarz sam nie umniejszał długów. Kazał to robić dłużnikom. To tak, jakbyśmy powiedzieli: Mój Panie, nie jestem w stanie oddać Ci 100%. Oddam Ci mniej. Oddam Ci tylko 50%. Ja znam mojego Pana. On jest litościwy, dobry, resztę podaruje.

Pisz nowe podanie na 50% – to modlitwa o przebaczenie. Bądźmy takimi szafarzami.

Oliwa z przypowieści przedstawia ducha świętego, a także nasze duchowe życie i zobowiązania względem Pana Boga. W pszenicy pokazane jest zobowiązanie względem bliźnich. Oliwa i pszenica to tak, jak dwie kamienne tablice z przykazaniami. Na jednej zobowiązanie względem Pana Boga (oliwa), na drugiej zobowiązanie wobec ludzi (pszenica).

Gdy upadamy, czynimy nowe zobowiązania do lepszego postępowania. 100% nie dam rady, dam radę tylko 50%. Za takie postępowanie Pan Bóg pochwali. Nasze życiowe sprawy możemy innym częściowo wynagrodzić, odpuścić, aby ich dług względem Pana był mniejszy o 20% (ze 100 na 80 korców pszenicy). Pan Bóg nam odpuszcza i chce, abyśmy sobie również odpuszczali winy. Gdy ktoś upada, to nie należy go „ubijać" do końca, gdy on widzi swój błąd i przeprasza. Darowujmy i pomagajmy sobie wzajemnie. Umniejszajmy w ten sposób długi naszych braci.

Dlaczego Pan pochwalił szafarza?

Pochwalił go dlatego, że sam Pan Bóg tak właśnie postępuje.

Pomocą do zrozumienia tej przypowieści jest wykazanie różnicy pomiędzy sprawiedliwym a wiernym. My jesteśmy niesprawiedliwymi szafarzami, bo zawsze uchybiamy względem Pana Boga, lecz zawsze powinniśmy być wiernymi. Dlatego Pan Jezus mówi później o **wierności**, a nie o **sprawiedliwości**, jako warunku powierzenia nam dóbr w przyszłości do szafowania. (Łuk. 16:12). A w wersecie 11. Dodaje: „wierni Bogu", tzn. bez przywiązania do dóbr doczesnych. Wierność dobrom tego świata jest niewiernością względem Pana Boga.

Mamy być wierni Panu, postępować jak On, postępować w Jego duchu. Tak jak w napominaniu – nawet umniejszyć dług, byle tylko pozyskać brata. Tak jak zbłąkaną owcę, zagubiony grosz, marnotrawnego syna.

Zagadnienia związane z naszym tematem porusza również inna przypowieść Pana Jezusa, zanotowana w Ew. Mateusza 18:23-35. Jest to przypowieść o dłużniku:

„Dlatego podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który się chciał rachować z sługami swymi. A gdy się począł rachować, stawiono mu jednego, który był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go Pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci, i wszystko co miał i dług oddać. Upadłszy tedy sługa on, pokłonił mu się mówiąc: Panie! Miej cierpliwość nade mną, a wszystkoć oddam. A użaliwszy się pan onego sługi, uwolnił go i dług mu odpuścił. A wyszedłszy on sługa znalazł jednego z spółsług swoich, który mu był winien sto groszy; a porwawszy go, dusił go mówiąc: Oddaj mi coś winien. Przypadłszy tedy on spółsługa jego do nóg prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale szedłszy wrzucił go do więzienia, ażby oddał co był winien. Ujrzawszy tedy spółsłudzy jego, co się stało, zasmucili się bardzo, a szedłszy oznajmili Panu swemu wszystko, co się stało. Tedy zawoławszy go pan jego, rzekł mu: Sługo zły! Wszystek on dług odpuściłem ci żeś mnie prosił. Azażeż się i ty nie miał zmiłować nad spółsługą swoim, jakom i ja się zmiłował nad tobą? A rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby oddal to wszystko co mu był winien. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych upadków ich".

W tej przypowieści to Pan Bóg okazuje się bardziej litościwy niż sprawiedliwy, a sługa nazbyt sprawiedliwy.

Król – to Pan Bóg, słudzy – to wszyscy poświęceni. Dług sługi w wysokości dziesięciu tysięcy talentów może przedstawiać wszystkie nasze grzechy. Tego długu nie jesteśmy w stanie oddać Panu Bogu, zapłacić go lub wykupić się sami. To stan, w którym zrozumieliśmy, że czeka nas śmierć.

Sługa klęka na kolana – to nasze poświęcenie. Otrzymujemy przebaczenie w Chrystusie, darowanie grzechów, oczyszczenie. Między poświęconymi znajdą się jednak nazbyt sprawiedliwi, spotykają współbraci winnych im tylko sto groszy. Sto groszy to nasze wzajemne braterskie zobowiązania. Są one niczym w porównaniu z naszymi grzechami.

Zły sługa zaczął „dusić" swego współsługę i poddał go do więzienia. To stan, gdy potępiamy innych. Pan Bóg darował przecież wszystko. A my? Czy nie zdarza się czasem tak, że sami pragniemy odpuszczenia

grzechów, a jednocześnie trudno nam przebaczyć tym, którzy nam cokolwiek zawinili?

Przepraszajmy, ile razy możemy, odpuszczajmy sobie wiele, nawet 77 razy. Przypowieść ta była odpowiedzią na pytanie Piotra: „*Panie, wielekroć zgrzeszy przeciwko mnie brat mój, a odpuszczę mu. Czy aż do siedmiokroć? A rzekł mu Jezus: Nie mówięć do siedmiokroć, ale aż do siedmdziesiąt siedmiu kroć*" – Mat. 18:21-22.

Ile jesteśmy winni, sami wiemy najlepiej. Pamiętajmy na słowa Pana Jezusa wypowiedziane na końcu przypowieści: „*A rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby oddał to wszystko, co mu był winien. Tak i Ojciec niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie bratu swemu z serc waszych upadków ich*".

Spróbujmy teraz popatrzeć na trzy przykłady ze Starego Testamentu. W nich również można dostrzec problem bycia zbyt sprawiedliwym.

Pierwsza historia zapisana jest w 2 Sam. 12. rozdział, gdy Pan posyła proroka Natana do króla Dawida. Pamiętamy tę opowieść. Prorok Natan zaczął opowiadać historię o pewnym bogatym mężu, do którego przyszedł gość. Bogaty człowiek chciał ugościć przybysza, ale żal mu było swoich stad owiec i wołów. Wziął więc jedyną owieczkę ubogiemu mężowi i nagotował ją gościowi. Gdy prorok skończył swoją opowieść, król Dawid zapaliwszy się gniewem rzekł do Natana: „*Jako żywy Pan, że godzien jest śmierci ten mąż, który to uczynił, a nie żałował go.*

I rzekł Natan do Dawida: Tyś jest tym mężem" – 2 Sam. 12:5-7. W odpowiedzi Dawid mówi: „*Zgrzeszyłem Panu*" (w.13).

Za cudzołóstwo Dawid powinien był umrzeć. Był to grzech stuprocentowy w oczach Pana Boga. Król przyznał się do winy, przez co jego grzech został umniejszony o 20% (tak jak do 80 korców pszenicy z przypowieści). Owe 20% to słowa Natana: „*Nie umrzesz, Pan też przeniósł twój grzech*". To znaczy, że nie stracił społeczności z Panem Bogiem. Prorok Natan może być tu podobny do niesprawiedliwego szafarza. Polecił Dawidowi: Proś Boga. Pan Bóg darował życie, lecz kara przyszła: „*Nie odejdzie miecz od ciebie, bo wziąłeś żonę Uriasza*", bo do domu Dawida wtargnęło zło: Amon zgwałcił swoją siostrę Tamarę, Dawid nie mógł za to zabić Amona, gdyż wiedział, że sam jest winien, przeżył bunt Absaloma, swego syna, bliźni spał z jego żonami, jego grzech został ogłoszony w całym Izraelu i przed całym światem.

W taki sposób Dawid musial odpokutować swój grzech. Pan Bóg nie podaruje nam zupełnie wszystkich grzechów. Trzeba je będzie odpokutować. Dawid w swoim osądzie okazał się zbyt sprawiedliwy, bo stwierdził, że ten, który wziął jedyną owcę biednemu, powinien umrzeć. Skazał bogatego na śmierć, choć Zakon nie przewidywał takiej kary. Prawo mówiło wprawdzie o czterokrotnym zadośćuczynieniu (czyli cztery owce za jedną, 2 Mojż. 22:1). Nie musiał wydać jednak najsurowszego wyroku. Gdy sprawa stawała przed sędzią (w tym wypadku był nim Dawid), zadośćuczynienie miało być tylko dwukrotne (2 Mojż. 22:9). Dodatkowo Dawid rozgniewał się wielce. W taki sposób król okazał się nadgorliwy, nazbyt sprawiedliwy.

Pamiętajmy: „Jakim sądem sądzicie, takim będziecie osądzeni" – Mat. 7:2.

Czasem widzimy źdźbło u brata, a nie widzimy belki u siebie. Podobnie Dawid – gdyby lepiej rozpatrzył sprawę, to i jego własny grzech byłby bardziej darowany. Może tyle kar nie spadłoby na niego i jego dom. Gdy ktoś z nas coś złego powie, nie osądzajmy od razu. Zaocznie nie wydawajmy wyroku. Rozmawiajmy ze sobą. Nie wolno nam od razu potępiać.

Kolejna lekcja zapisana jest w 2 Mojż. 42. rozdział. Gdy bracia Józefa przybywają do Egiptu, ich brat zarzuca im szpiegostwo, chce ich uwięzić do czasu przybycia Beniamina i zostawia ich pod strażą przez 3 dni. Bracia nie rozpoznali Józefa i mówili między sobą: „*Zaprawdę zgrzeszyliśmy przeciwko bratu naszemu, bo widząc utrapienie duszy jego, gdy się nam modlił, nie wysłuchaliśmy go,* ***dlategoż przyszedł na nas ten kłopot****. Odpowiedział im Ruben mówiąc: Izalim wam nie mówił tymi słowy: Nie grzeszcie przeciw pacholęciu, a nie usłuchaliście.* ***Oto teraz krwi jego z rąk naszych szukają***" – 1 Mojż. 42:21-22.

Józef zapłakał, bo wiedział, że bracia uznali swój błąd. Cieszmy się z każdego dobrego postępowania u innych. Józef nie okazał się zbyt sprawiedliwym, a przecież mógł dochodzić swoich praw.

I ostatni przykład: „*Powiedział Pan do Jonasza: Wstań, idź do Niniwy, tego miasta wielkiego, a karz przeciwko niemu to, coć rozkazuję. Wstał tedy Jonasz i poszedł do Niniwy, zaczął chodzić po mieście i wołał: Po czterdziestu dniach Niniwa będzie wywrócona. I uwierzyli Niniwczycy Bogu, a zapowiedziawszy post, oblekli się w wory od największego do najmniejszego z nich. Sam król Niniwski powstał u stolicy swojej, oblekł się w wór i siedział w popiele*" – Jon. 3:1-6.

Niniwczycy upokorzyli się. Jednak Jonaszowi bardzo się to nie podobało. Chciał zobaczyć wypełnienie jego słów, pragnął zobaczyć zagładę miasta. Pan Bóg użalił się nad miastem, gdyż mieszkańcy uznali swój grzech i pokutowali. Czy pamiętamy reakcję Jonasza? „*I nie podobało się to Jonaszowi, i rozpalił się gniew jego: Ja wiedziałem, żeś ty Bóg łaskawy i litościwy, długo cierpliwy i wielkiego miłosierdzia, który żałujesz złego, a teraz, o Panie, proszę, odbierz duszę moję odo mnie, bo mi lepiej umrzeć niżeli żyć. I rzekł Pan: Dobrze, że się tak gniewasz? Odpowiedział Jonasz: Dobrze, że się gniewam*".

Jonasz zasugerował Panu Bogu, że nie ukarał zła. Nie chciał widzieć pokuty mieszkańców Niniwy. Żałował krzewu (bani), a nie potrafił ulitować się nad

miastem. Był człowiekiem zawziętym i upartym. Potrafił rozgniewać się „aż na śmierć".

Nigdy nie bądźmy takimi Jonaszami. Nie mówmy: Tylko nas Pan Bóg zbawi, a innych zniszczy. Nie potępiajmy innych braci, innych wyznań. Pilnujmy swego zbawienia.

Na zakończenie zapytajmy: Dlaczego kaznodzieja mówi, że zbyt sprawiedliwy ściągnie na siebie zginienie?

Gdyby na Dawida przyszedł jego własny wyrok, to sam byłby zginął. Gdyby Józef postąpił ze swoimi braćmi tak, jak oni z nim, byliby zginęli. Gdy będziemy zbyt pewni siebie, zbyt mądrzy, będziemy tylko innych pouczać i narzucać swoje zdanie, możemy być doświadczeni na tym właśnie punkcie. Takie postępowanie może doprowadzić do zachwiania naszej wiary, a w konsekwencji do zguby. Gdy popełnimy grzech, starajmy się go zobaczyć i naprawić, jednak nie zadręczajmy się mówiąc: „Jak ja to mogłem uczynić", bo możemy się załamać.

Apostoł Paweł mówi, że on samego siebie nie sądzi. Nawet Pan Bóg stwierdza, że On *„sądem i sprawiedliwością ludzi nie trapi"* – Ijob 37:22. Amen ❑

Trzy pokusy Pana

■ IRENEUSZ KOŁACZ

ROZPOZNAĆ SZATAŃSKIE ZASADZKI

„I przez czterdzieści dni kuszony przez diabła. W dniach tych nic nie jadł, a gdy one przeminęły, poczuł głód – Łuk. 4:2 (BW).

Często w naszych rozważaniach podkreślamy, jak wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad złożeniem okupu, kiedy Pan przechodził swe doświadczenia w Getsemane, a przecież miał prawo prosić Ojca o 12 wojsk anielskich, albo też wtedy, gdy wisząc na krzyżu w cierpieniach mógł skorzystać z cudownej siły i z krzyża zstąpić. To były pokusy, które Pan Jezus mógł urzeczywistnić. Po ingerencji 12 legionów wojsk anielskich nie pozostałby może nawet proch z Rzymian. Pan mógł uniknąć śmierci, wyzwolić się z rąk rzymskich oprawców. Nie taki był cel przyjścia Pana.

Czy były to jedyne pokusy, którym był poddany Pan, a które mogły zniweczyć złożenie okupu? Popatrzmy na pokusę, której Pan został poddany zaraz na początku swej misji. Od wyniku tego doświadczenia zawisło powodzenie następnych 31 lat działalności Pana. Wyobraźmy sobie, że Pan uległby pokusie i to na samym początku swej misji. Cokolwiek działoby się po tym, nie miałoby większego znaczenia. Złożenie ofiary okupowej nie doszłoby do skutku. Jak wielkie konsekwencje miałoby to dla człowieczeństwa.

To, co jest tak bardzo szczególne w tym doświadczeniu Jezusa, to moment, jaki Szatan wybrał na to największe kuszenie Bożego Syna. Szatan nie podszedł, gdy Jezus miał dwanaście lat i prowadził rozmowy z nauczonymi w Piśmie, nie podszedł go, gdy był 25-letnim młodym człowiekiem, mieszkającym w domu rodzinnym i uczącym się ciesielskiego rzemiosła. Chociaż przekonani jesteśmy, że nawet przed swym poświęceniem Jezus był przez Szatana kuszony i próbowany. Świadczy o tym choćby wzmianka ewangelisty, iż Jezus był uległy swym rodzicom. Czyli w jakimś stopniu i wówczas Szatan działał na Niego, skoro zapisane mamy, że z tej próby posłuszeństwa rodzicom wyszedł zwycięsko. Tym razem Szatan wybrał szczególny moment życia Jezusa: *„A gdy wszystek lud przyjmował chrzest i gdy Jezus został ochrzczony i modlił się, otworzyło się niebo i zstąpił na niego Duch Święty w postaci cielesnej jak gołębica, a Jezus, pełen Ducha Świętego, powrócił znad Jordanu i był wodzony w mocy Ducha po pustyni, i przez czterdzieści dni kuszony przez diabła"* – Łuk 3:21, 4:1.

Był to pierwszy tak poważny atak Kusiciela na Jezusa, który niewiele dni wcześniej został napełniony duchem świętym. Dopiero gdy Jezus w sposób tak oficjalny i publiczny okazał, że jest gotowy sprawować swe poświęcenie do końca, że jest gotowy do wykonania woli swego Ojca, wówczas gdy jako znak zaakceptowania tego przymierza między nim a Ojcem pojawił się symbol gołębicy, gdy spłynęła na Niego moc Boża, gdy w tak wspaniały sposób rozpoczął swą misję, właśnie wówczas następują pierwsze doświadczenia i próby. Jakby Szatan czekał na ten moment, kiedy Jezus opowie się po stronie Ojca. Nie atakował z taką mocą wcześniej, ale wyczekiwał odpowiedniej chwili.

Czy nie zachodzi tu analogia do naszego postępowania po wąskiej drodze? Można by wiele zapewne zebrać przykładów, kiedy właśnie po poświęceniu rozpoczęły się nasze doświadczenia i próby. Może nie następnego dnia czy tygodnia, ale może za rok, dwa. Dany nam był czas, aby ugruntować naszą wiarę, utwierdzić się, aby móc lepiej podołać mającym nadejść doświadczeniom. Zapewne każdy z nas mógłby podać przykład ze swego życia, który potwierdziłby nam podobieństwo do sposobu doświadczenia Jezusa. Może wydać się dziwnym, dlaczego doświadczenia przychodzą po poświęceniu,

a nie przed. Może ktoś wiązał nadzieję ze swym poświęceniem jako z czasem bez doświadczeń albo z niewielkimi tylko próbami, jako z czasem, w którym Kusiciel nie będzie miał do nas przystępu, bo zostanie naszym aktem poświęcenia odstraszony, ucieknie od nas. Jeśli tak, to jest to niezrozumienie duchowych prawd. Wiek Ewangelii jest czasem próby właśnie dla poświęconych, a nie dla ludzkości. Ludzkość w przyszłości będzie próbowana na innych zasadach. Dlatego nie dziwi nas doświadczenie Jezusa i nie dziwią nas nasze doświadczenia po ofiarowaniu się.

Szatan w mistrzowski sposób wybrał miejsce i czas doświadczenia Pana. Jak wcześniej czytaliśmy relację ewangelisty, Jezus był *„wodzony w mocy Ducha po pustyni"*; inny ewangelista wspomina, że „duch powiódł go na puszczę". Czyli Szatan podszedł Pana, gdy Ten znajdował się na puszczy. Określenie to możemy rozumieć jako pustkowie, obszar niezamieszkały i bezludny. Możliwe, że Pan skierował swe kroki gdzieś na pustynię niedaleko Jeruzalem. Tak jak każdy inny, tak i ten moment życia Pana miał swą przyczynę. Dlaczego Pan Jezus znalazł się właśnie w takim otoczeniu i to zaraz po momencie swego chrztu?

W czasie, o którym mówimy, nasz Pan miał około 30 lat. Ma za sobą dzieciństwo, ma za sobą okres młodości. Natomiast otwiera się przed Nim czas Jego misji, czas nauczania, apostołowie, jego własny naród, wreszcie najważniejsze wypełnienie zadania, dla którego tu przyszedł – złożenie swego życia. Ale aby swą misję wykonać zgodnie z wolą swego Ojca, Pan czuje, że czegoś mu brakuje, że nie jest jeszcze do rozpoczęcia swego dzieła przygotowany. Tym brakującym elementem jest wiedza. Był to moment, w którym Pan poczuł potrzebę skrupulatnego zbadania przyczyny przyjścia na ziemię, poczuł potrzebę poznania woli Niebieskiego Ojca względem siebie, potrzebę dokładnego dowiedzenia się, jak ma wyglądać Jego ofiara, kiedy ma nastąpić, aby nie stało się to za wcześnie, ale w takim czasie, jak było to pokazane w figurach. Umysł Pana był przepełniony takimi i podobnymi pytaniami i wątpliwościami.

Nasuwa się tu pytanie, czy Pan nie posiadał takich informacji do tej pory?

Pamiętamy pierwszą wzmiankę o młodym Jezusie, mającym zaledwie 12 lat, jak siedział w świątyni wdany w dyskusje z nauczycielami Prawa, zadając pytania. Czyli że Jego edukacja zaczęła się już wcześniej niż w wieku 12 lat. Ogromną rolę odegrała tu Maria i Józef, przekazując Jezusowi podstawowe prawdy odnośnie Boga i Jego Prawa, skoro już w tak młodym wieku swoim umysłem dorównywał nauczycielom Prawa. I zapewne całe następne kilkanaście lat Jego życia było utrzymane w tym duchu, w chęci poznania.

Ale moment napełnienia duchem ukazał tę dotychczasową wiedzę jako niewystarczającą. Jezus czuł potrzebę, aby jeszcze raz gruntownie przeanalizować to, czegokolwiek się do tej pory nauczył. Proroctwa odnośnie Jego cierpienia i ofiary, znane Mu do tej pory, otworzyły przed nim swe głębokie znaczenie. Zaistniała w Nim chęć oddania się duchowym rozważaniom, powstał niesłychany głód Słowa, Jego umysł został na nowo pobudzony. Nie na darmo ewangeliści określają ten stan Jezusa, mówiąc: *„Duch powiódł go na pustynię"* albo *„był wodzony w mocy Ducha po pustyni"*. Duch święty, który był od tej chwili Jego własnym duchem, powodował, iż Jezus szukał miejsca na odosobnieniu, miejsca na rozmyślanie i modlitwę. To nie jakaś istota siłą zabrała Go na puszczę, ale Jego własna chęć i potrzeba zmusiła Go, aby udał się na odosobnione miejsce. Podobny przykład działania ducha mamy pokazany w osobie ap. Pawła, który kilkanaście lat po tych wydarzeniach mówił, że jest *„zniewolony przez ducha, idąc do Jerozolimy"*; o prorokach również mamy wspomniane, iż *„byli pędzeni duchem"* spisując proroctwa.

Dlaczego właśnie puszcza została wybrana jako to miejsce odosobnienia Pana? Było to miejsce najbardziej odludne, gdzie nie było kontaktu z ludźmi, gdzie na umysł Pana nie oddziaływały żadne okoliczności mogące Mu przeszkadzać. Sam na sam z Bogiem i Jego Słowem, które Jego doskonały umysł chłonął począwszy od dzieciństwa. Pan nie zabrał ze sobą zwojów, pergaminów, przyborów do pisania. Jakże wspaniałe możliwości miał Jego doskonały umysł, mogący pomieścić taką ilość informacji zawartych w prorockich księgach. Oczy Jego wyrozumienia zostały bardzo szeroko otwarte. Zapewne Bóg wyjaśnił Mu wszelkie wątpliwości odnośnie konieczności Jego ofiary, równoważnej ceny, przyszłego błogosławienia rodzaju ludzkiego. Wiedza zdobyta przez Pana do czasu napełnienia duchem świętym miała inny wymiar od tej, jaką mu dane było zdobyć po zesłaniu ducha.

Czy doznaliśmy kiedyś w życiu uczucia, że nie potrzebowaliśmy jeść, może spać, bo tak byliśmy przejęci jakąś lekturą czy zajęciem? Nasz umysł i ciało tak były pochłonięte, że nie dbaliśmy o zaspokojenie potrzeb ciała. Zapewne i Pan Jezus znalazł się w podobnym stanie, ale Jego zaangażowanie było znacznie bardziej spotęgowane.

„A gdy pościł 40 dni i 40 nocy, wówczas łaknął."

O czym to świadczy? Umysł Pana Jezusa był tak zajęty sprawami Ojca, iż obył się On bez pożywienia i bez snu przez 40 dni. Jak wytrzymałe było Jego doskonałe ciało! Może wyobrażamy sobie wytrzymać bez pokarmu kilkanaście dni, ale brak snu w tym czasie staje się nie do zniesienia. 40 dni i nocy Boży Syn rozmyślał, modlił się, badał, układał w swym umyśle. Taka intensywność była podyktowana ograniczonym czasem Jego misji, tak wiele miał przed sobą do wykonania, a jednocześnie musiał poznać Boskie Słowo, dlatego było to jedynie 40 dni.

Nadszedł moment, kiedy po upływie owych 40 dni Jezus poczuł głód. Skrzyżowały się tu zapewne trzy przyczyny:

✦ fizyczne zmęczenie, brak snu
✦ ciało zaczęło upominać się o pokarm
✦ czas duchowego treningu dobiegł końca, miał nadejść czas próby.

Wszystkie te przyczyny złożyły się na to, iż pojawiło się uczucie fizycznego głodu, Pan po prostu łaknął. Po takich przejściach nie możemy się dziwić, iż miał ochotę na kawałek chleba i może odrobinę choćby ryby.

I oto pojawia się „przyjaciel", który wyciąga swą „zbawienną dłoń", chce pomóc, oferuje wyczerpanemu, zmęczonemu i słaniającemu się od braku snu Jezusowi pomoc: „*I przystąpił do niego Kusiciel i rzekł mu: Jeżeli jesteś Synem Bożym powiedz, aby te kamienie stały się chlebem*".

Są wśród naszej społeczności bracia, którzy spędzili dłuższy czas na odosobnieniu. Z ich opowiadań wiemy, jak smakuje ten kęs suchego chleba, który był tak wydzielany lub którego nie było przez kilka dni. Jak trudno odmówić, gdy ktoś wyciąga rękę z chlebem w sytuacji, kiedy się jest wycieńczonym z głodu. Historyk Józef Flawiusz pisze, że gdy w 70 n.e. podczas oblężenia Jerozolimy przez Rzymian głód tych kilku milionów Żydów zamkniętych w murach miasta sięgał takiego szczytu, iż odchodzili od zmysłów, ludzie zniżali się do poziomu zwierzęcego i jedli ciała jedni drugich; mało tego – matki jadły ciała swych dzieci. Sądzimy, że wspomniane trzy pokusy były dla Pana bardzo trudną próbą. Ale pokusa wyciągniętej dłoni z chlebem po 40 dniach głodu była zapewne jedną z najcięższych, jakie przeszedł On w swym życiu.

W jak subtelny sposób Szatan próbował podejść Pana! Owszem, jak mówi jeden z ewangelistów, Szatan kusił Pana przez całe 40 dni pobytu na odosobnieniu. Wykorzystywał każdą możliwość, aby przeszkodzić Jezusowi w poznaniu Słowa Bożego. Ale zapewne napotykał na silny opór Jezusa, bo Jego umysł był bardzo oddany rozmyślaniom. Zapewne podsuwał Mu myśl, aby wrócił do domu, aby porzucił to pustkowie. Zabiegi Szatana przez te 40 dni okazały się bezskuteczne. Ale on nie poddał się. Całą siłę, mądrość, spryt ten ongiś wspaniały anioł koncentruje na podejście Pana teraz, na sam koniec, w momencie, gdy Jezus słania się z wyczerpania, gdy głód odbiera Mu siły.

Mat. 4:3: *„I przystąpił do niego Kusiciel, i rzekł mu: Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały się chlebem."*

Rozumiemy, że Szatan nie przystąpił do Pana w fizycznym ciele, ale swą pokusę zawarł w formie sugestii, nasuwania myśli. Chleb nie został stworzony przez niego i dany Panu do jedzenia. Szatan podsuwa Panu trzy myśli:
✦ jesteś Synem Boga, zostałeś napełniony mocą twego Ojca, to nie będzie dla ciebie wielką trudnością, aby te leżące tu kamienie, które tak bardzo przypominają kształtem placki chlebowe, zamienić w chleb;
✦ powinieneś skorzystać z tej możliwości, jeśli jesteś tak bliski śmierci, wyczerpany, niedługo umrzesz, jeśli nie uczynisz cudu i nie stworzysz chleba. To jest tak łatwe, w zasięgu twej ręki, odzyskasz siły, uratujesz się;
✦ zrobiłeś już jeden błąd, pozbyłeś się twego duchowego ciała, zamieniłeś je na to ziemskie, ratuj siebie, aby żyć i aby móc uratować całą ludzkość, przecież po to tu przyszedłeś. Jeśli nie posilisz się, umrzesz ty i cała nadzieja dla ludzkości.

Takich słów możemy oczekiwać jedynie od najlepszego przyjaciela, a nie od wroga. „Gdybym chciał twej zguby, nie przyszedłbym do ciebie z pomocą i ratunkiem". W taki przyjacielski, braterski sposób podszedł Pana Szatan. On nie ukrywał, kim jest, że zna Jezusa od tak dawna, że kiedyś razem żyli obok siebie jako istoty duchowe. W tym chyba momencie wszystkie duchowe istoty, całe niebo zwróciło swe oczy w kierunku tego pustkowia. Patrzyły, jak zachowa się Jezus. Czy uratuje swe życie chlebem stworzonym przez siebie z kamieni? Co stanie się dalej z planem zbawienia człowieka? Zapanował moment ciszy i niepewności.

Mat. 4:4: *„A On odpowiadając, rzekł: Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych."*

Łatwo przychodzi nam przeczytanie tej prostej odpowiedzi Jezusa. Ale ileż zaparcia, ile wewnętrznej siły, ile zaufania do swego Ojca pokazał Jezus przez to jedno zdanie! Głód, słabość, zmęczenie, skwar słoneczny, wizja pokrzepienia się chlebem – to wszystko nie przemogło Pana. Jakże bardzo w tym momencie przydały się lata spędzone nad zwojami pergaminu, jakże opłaciły się te dni rozmyślań na odludziu. W swym umyśle Pan znalazł natychmiast odpowiedź, sięgnął do znanych mu słów z Ksiąg Mojżesza: „*Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych*".

Pan Jezus miał moc to uczynić, użyć ducha, którego posiadał, aby zaspokoić potrzeby ciała, aby obronić je przed śmiercią. Ale przecież 40 dni wcześniej, w Jordanie, ofiarował swe ciało na śmierć. Pan otrzymał moc ducha nie po to, aby ratować swe życie, ale aby ofiarowanie swego ziemskiego ciała doprowadzić do końca, aby poznać szczegóły co do tego, w jaki sposób ma się to dokonać. 40 dni na pustkowiu były tego etapem. Używając tej samej mocy do zachowania swego ciała, działałby w całkiem odwrotnym kierunku, przeciwnie do drogi ofiarowania, na jaką się zgodził. Mimo iż ciało miał osłabione, Jego umysł pozostawał trzeźwy. „...Bóg prowadził mnie do tej pory przez 40 dni, Jemu zaufałem, pod Jego kierownictwo się oddaję, cokolwiek postanowi i pokieruje odnośnie mego ciała. Moje życie oddaję w ręce Ojca..." Zapewne nie takiej odpowiedzi oczekiwał Szatan.

Z tego doświadczenia Pana wynikają dla nas następujące lekcje:
1) Tak jak Szatan wykorzystał moment największej słabości Pana, aby Go kusić, podobnie postępuje i w stosunku do nas. Zna nasze słabości – fizyczne i umysłowe, podchodzi do naszego umysłu. Kusi, gdy jeste-

śmy osłabieni, zmęczeni fizycznie, osłabieni umysłowo, w sytuacji, gdy jest nam trudno się bronić. Jest czas, w którym należy być szczególnie ostrożnym. On nie atakuje, gdy zajęci jesteśmy duchowymi rozmyślaniami, trudno Mu wtedy przebić się do naszego umysłu.
2) Pan Jezus podkreślił w swej odpowiedzi danej Kusicielowi wielką prawdę, iż pokarm, chleb codzienny, nie jest tym czynnikiem, od którego zależy osiągnięcie życia wiecznego. Może przyczynić się do wydłużenia lub skrócenia naszego życia, ale nic poza tym. Wiara w Słowo Boże, Jego łaska nam darowana – to jest pokarm, w oparciu o który możemy patrzeć poza nasze obecne życie
3) Dary duchowe są po to, by wykorzystywać je w celu otrzymania w przyszłości wiecznego życia. Pan nie zamienił duchowej mocy na ziemski chleb. Dla nas płynie stąd lekcja, aby duchowych dóbr – w jakiejkolwiek formie byśmy ich nie posiadali – nie zamieniać na korzyści ziemskie, zdobywając przez to czyjeś uznanie, pochlebstwa, zyski materialne, jak w historii Jakuba i Ezawa, gdzie błogosławieństwo zostało sprzedane za miskę strawy. Podobny przykład mamy podany w Dziejach Ap. 8:18-19, gdy Szymon czarnoksiężnik, widząc, jak wspaniałym darem jest posiadanie ducha świętego, zapragnął posiąść go, aby uzdrawiać innych. W tym wypadku nie pomogły jego pieniądze, a on sam otrzymał naganę od ap. Piotra: *„Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży"*.

Szatan bezwzględnie przegrał pierwszą próbę kuszenia naszego Pana. Ale to nie zraziło go. Kolejnym razem próbuje podejść Pana z innej strony. Wie już, że Pan ma bardzo silną kontrolę umysłu nad swym ciałem, nawet w stanie ogromnego zmęczenia i głodu. Dlatego tym razem nie opiera już swej pokusy na słabościach ciała. „No bo jeśli Boży Syn nie poddał się pod wpływem słabości swego ciała, spróbujmy znaleźć gdzieś słabość w jego umyśle" – rozumuje Kusiciel.

Mat. 4:5: ***„Wtedy wziął go diabeł do miasta świętego i postawił go na szczycie świątyni. I rzekł mu: Jeżeli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, napisano bowiem: Aniołom swoim przykaże o tobie, abyś nie zranił o kamień nogi swojej".***

Jak dobrze Szatan znał niektóre proroctwa, które wskazywały na Niego, między innymi i to, autorstwa Dawida z Psalmu 91:11-12 – *„Albowiem aniołom swoim polecił, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na rękach nosić cię będą, byś nie uraził o kamień nogi swojej"*.

Szatan znał ten ustęp Psalmu, ale czy rozumiał jego prawdziwe znaczenie? Dawid odnosi swe słowa i do Głowy, i do Ciała – kompletnego Chrystusa. Wspomina, iż aniołowie będą na usługach Kościoła, będą ochraniać go tam, gdzie tak zechce Bóg. Nie okaleczą oni stóp o kamienie, co oznacza potknięcie się o fałszywe doktryny. Ale wątpimy, czy Szatanowi dane było poznać głębsze znaczenie tych słów, czy miał możliwość wglądnąć, co kryje się poza tym tekstem zapisanym przez Dawida. Zapewne nie. Dlatego Szatan rozumiał ten tekst bardzo literalnie, dosłownie. Dlatego jego pokusa została oparta wprost na literalnym znaczeniu tego tekstu.

Szatan posługuje się podobną metodą jak poprzednio. Nie zabiera Pana fizycznie, aby postawić go na szczycie świątyni, ale wtłacza do Jezusa umysłu pewną wizję, podsuwa Mu myśl, jak ma się zachować, aby poddać się tej pokusie. Na czym ta wizja polegała? Szatan przedstawił Panu we wspaniały sposób świątynię w Jeruzalem, ze wszystkimi jej wspaniałościami, a Jego – Jezusa – na szczycie tej świątyni, na najwyższym z narożników. Był to narożnik, który znajdował się w części zwróconej ku Dolinie Gehenny. Prawdopodobnie od podłoża doliny aż do tego najwyższego szczytu świątyni było ok. 200 m. Oznacza to, że Szatan postawił Pana w najbardziej widzialnym miejscu.

Postać Jezusa na najwyższym miejscu świątyni, szczególnie w porze, kiedy dziedzińce świątynne były pełne pobożnych Żydów, zapewne nie uszłaby ich uwadze. Taki też był zamiar Szatana. Przez tę demonstrację Jezus miał okazać się im jako prawdziwy Mesjasz. Byłby to wspaniały sposób pokazania wszystkim, iż oczekiwany Mesjasz przyszedł. A jeszcze wspanialszym widowiskiem byłoby, gdyby Pan rzucił się z tego najwyższego miejsca, oczekując nadzwyczajnej interwencji ze strony swego Ojca. Bez cudownej pomocy osoba rzucająca się w dół z tego miejsca była skazana na śmierć. I w tym wspaniale opracowanym przez Szatana scenariuszu wydarzeń miał nastąpić moment, iż Jezusa spadającego na kamienne posadzki świątyni ratuje któryś z aniołów, posłany na pomoc. W taki to sposób miałyby się wypełnić słowa z Psalmu: *„Albowiem aniołom swoim polecił, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na rękach nosić cię będą, byś nie uraził o kamień nogi swojej"*.

Pan miałby zostać w cudowny sposób uratowany, przez co objawiłaby się chwała Boża, zarazem Jego misja jako Mesjasza zostałaby tak demonstracyjnie i publicznie obwieszczona. Na oczach tłumów dokonałby się cud. Bóg ochronił swego Syna. Nikt nie miałby wątpliwości, iż On jest oczekiwanym Mesjaszem. Jakże sprytnie Szatan ułożył sobie te wydarzenia, pokazując scenariusz, który przygotował w takich szczegółach. I raz jeszcze podszedł do Pana jako jego przyjaciel, który chce ułatwić mu Mesjańska misję, chce, aby ludzie szybciej Go rozpoznali.

Pan Jezus, jak i za pierwszym razem, znalazł w swym umyśle bardzo szybką odpowiedź, zaczerpniętą z Ksiąg Mojżeszowych. *„Jezus mu rzekł. Napisane jest również: Nie będziesz kusił Pana, Boga swego."*

Na słowa, które Szatan przytoczył, Pan odpowiada: „Wiem, że jest napisano, iż aniołowie będą się mną opiekować", ale również – Pan podkreślił te słowa – „jest napisano, żeby nie kusić Boga".

Wyobraźmy sobie taki przykład: Gdyby Pan znalazł się w podobnej sytuacji i przebywał podczas swej misji gdzieś na szczycie świątyni, a ktoś popchnąłby Go lub On

sam pośliznąłby się, to czy wówczas Bóg nie zareagowałby, aby uchronić Go od śmierci, żeby Jego misja mogła być w dalszym ciągu kontynuowana? Ale to nie miałoby w sobie nawet jednego szczegółu celowego kuszenia Boga. Byłby to zwykły wypadek. Wtedy to zapewnienie Dawida z Psalmu o aniołach pilnujących nóg Jezusa, aby się nie skaleczył, znalazłoby swoje zastosowanie i w jakiś cudowny sposób Jezus byłby ochroniony.

Gdy Jezus przebywał wśród Żydów chcących go zgładzić dużo wcześniej, niż to było zapowiedziane w proroctwach, to czy Bóg w cudowny sposób nie układał warunków i nie ochraniał Go, aby Jego ofiara została złożona we właściwym czasie? Ewangeliści podają nam tego przykłady. Zapewne tak się działo, czuwało wokół Pana całe wojsko anielskie, aby nie naruszyć Boskiego planu. Ale te przykłady nie mają nawet pozoru celowego narażania się i kuszenia Pana Boga. Szatan i tym razem musiał uznać się za pokonanego.

Lekcje z tego wydarzenia dla nas:

1) Widzimy tu tę subtelną różnicę między sytuacją, gdzie faktycznie Bóg pomaga nam, podpiera i chroni a sytuacją, gdzie sami prowokujemy swym życiem, zachowaniem, brakiem ducha zdrowego rozsądku taką sytuacją, że wystawiamy Boga na próbę, kusimy Go. Tak jak dla Pana byłoby grzechem skoczyć ze szczytu świątyni, tak i na nas taka pokusa może przyjść, jeśli nierozsądnie postawimy się w trudnej pozycji moralnej, fizycznej, duchowej czy finansowej i będziemy oczekiwali cudu ze strony Boga dla naszego wybawienia.

Na przykład wychodząc w deszczową pogodę bez przygotowania się na to, nabawimy się kataru. Tego samego dnia będziemy prosić Pana o zdrowie dla nas. To bardzo prozaiczny przykład, ale ilustruje takie „kuszenie" Pana Boga przez nas.

2) Skoro te słowa Dawida z Psalmu o chronieniu nóg, aby nie okaleczyły się o kamień, dotyczą również naśladowców Chrystusa, to stosują się do nas te same zasady, choć odnosimy je raczej do duchowego życia. Jesteśmy chronieni, ale od duchowych upadków i ran.

3) Nie liczmy na cud. Bóg wyposażył nas w siły fizyczne i umysłowe i najpierw starajmy się uczynić coś sami, zanim będziemy oczekiwali Boskiej interwencji.

4) Nie oczekujmy cudu w sprawach duchowych i nie czekajmy, aż Bóg „włoży" w nasze umysły i serca swoje Słowo Boże, zapominając o jego studiowaniu jako tym pierwszym sposobie poznania Prawdy.

Takie lekcje dla nas możemy wysnuć z drugiej pokusy Pana.

Ale Szatan podszedł Pana po raz trzeci.

Mat. 4:8-9: ***„Znowu wziął go diabeł na bardzo wysoką górę i pokazał mu wszystkie królestwa świata oraz chwałę ich. I rzekł mu: To wszystko dam ci, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon."***

Tak jak i w poprzedniej pokusie Szatan wlał w umysł Jezusa wizję. Zabrał Go na wysoką górę, z której było widać wszystkie królestwa świata, których był władcą. Postawił przed Panem kuszącą ofertę: Gdy Jezus pokłoni mu się, wszystkie te królestwa poddane będą Jego władzy. Literalnie trudno byłoby znaleźć górę, z której byłyby widoczne wszystkie królestwa ziemi. Szatan posłużył się ponownie obrazem, który przesunął przed oczami Jezusa. Góra ta symbolizuje nam tu wszelkie ziemskie królestwa, jakie wówczas istniały, a których Szatan był panem. Mówiąc o królestwach świata wówczas istniejących, zwykle mamy na myśli Cesarstwo Rzymskie i poddane mu królestwa, co prawie stanowiło cały ówczesny świat. Szatan więc pokazał Panu ten rzymski świat, prawa w nim rządzące i wielki wpływ, jaki on, Szatan, miał na rządy tego imperium. Pokazał również bogactwo i chwałę tych ziemskich królestw. Wierzymy, że w tym obrazie Jezus zobaczył wszystkie wspaniałe budowle, jakimi świat mógł wówczas się poszczycić, dzieła architektury, bogate skarbce, pełne złota i klejnotów, mądrość ludzi jako budowniczych.

Intencją Szatana było, aby wywołać jak największe wrażenie swej mocy i władzy u Jezusa. A nie było to trudne. Tam gdziekolwiek wówczas istniała zorganizowana ludzka społeczność, istniała jakaś forma władzy. Najlepiej jest to pokazane na przykładzie Rzymu. Skoro istniała władza w postaci cesarza, króla, innego władcy, tam Szatan miał wielki wpływ. Jezus zobaczył, w jaki okrutny i krwiożerczy sposób królowie i władcy sprawują swe rządy. Szatan pokazał mu nie tylko wpływ jego władzy na rządy, ale także na umysły ludzkie, które były jemu podporządkowane. Którąkolwiek część królestwa Szatan pokazał Panu, tam była widoczna jego władza.

Tym razem Szatan zmienił taktykę. Do tej pory jakby usiłował pomóc Panu – uratować od głodu, to znów zwrócić uwagę Żydów na Niego jako Mesjasza. Teraz próbuje być partnerem, zapewnia współpracę, aby obaj mogli władać światem. Temu właśnie miał służyć ten pokaz wielkiej mocy Szatana i władzy, jaką sprawuje wśród królestw ówczesnego świata. Chciał, aby ta prezentacja mocy jego istoty wywołała na naszym Panu jak najgłębsze wrażenie. Aby Pan Jezus został przekonany, iż przyjaźń i pomoc tak potężnej istoty, sprawującej tak wszechstronną władzę, będzie nieodzowna. Szatan chciał przekonać Pana o tym, że aby Jego misja uratowania rodzaju ludzkiego powiodła się, nie może się to odbyć bez jego pomocy – pomocy władcy królestw. Przekonani jesteśmy, iż Szatan przedstawił siebie i swą moc w sposób najlepszy, jak potrafił, najbardziej sugestywny, najbardziej obrazowy i przekonywujący.

Ale Szatan czyni następny krok. Składa Jezusowi bardzo kuszącą ofertę. *„I rzekł mu: To wszystko dam ci."*

Po tym wspaniałym pokazie swej władzy i bogactwa świata, teraz następuje propozycja: „**To wszystko, Jezusie, co widziałeś, a co do mnie należy, może być twoje.** Daję ci ofertę, będziesz moim reprezentantem w całym świecie, będziesz zarządzał wszystkimi królestwami ziemi. Jesteś najlepszym kandydatem na to miejsce.

Przecież poświęciłeś się, aby uratować ludzkość. Jesteś doskonałym człowiekiem, masz zagwarantowane życie wieczne, którego nikt ci nie odbierze, będziesz żył na wieki. Będziesz panem i królem całego świata, będziesz mu błogosławił. **A co najważniejsze**, podpowiada Szatan, nie będziesz musiał umierać, ponosić cierpień, ofiara twego życia nie będzie konieczna. Mądrze rządząc ludzkością podniesiesz ich, wydźwigniesz ich na wyższy poziom. Ale jeśli umrzesz, dokonasz twej ofiary, zmarnujesz jedynie swe życie dla siebie, a i dla ludzkości nie będzie z tego pożytku".

Cała ta pokusa była największym wysiłkiem ze strony Szatana, ostatnią szansą, że złamie Jezusa. Kusiciel zaoferował wszystko, co miał, zaoferował władzę nad królestwami, aby tylko przemóc Jezusa. Nie mógł postawić na szale większej stawki. Wiedział, iż Chrystus przyszedł, aby odzyskać zagrabioną przez niego władzę. Ta pokusa była kulminacyjną próbą. Szatan nie mógł ponownie podejść Pana z kolejną propozycją, gdyż wszelkie jego możliwości zostały wyczerpane. Skoro Pan nie dał się złapać na ofertę uratowania utrapionego głodem ciała, skoro Pan nie poddał się, gdy Szatan proponował pomoc jako Mesjaszowi, pozostało to jedyne wyjście. Może Jezusa zainteresuje wizja władania światem, może „połknie ten haczyk" – wspaniały obraz wszystkich królestw, poddanych mu pod władanie.

Ale Szatan stawiając na szali tak wiele, stawiał też Panu wielkie wymagania: *„I rzekł mu: To wszystko dam ci, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon"*.

To wszystko będzie twoje, ale pod jednym warunkiem: Musisz oddać mi pokłon. Na czym ten pokłon przed Szatanem miał polegać? Nie chodzi tu o żadnego rodzaju literalne oddanie pokłonu Szatanowi przez Pana. Przeciwnik żądał, aby Pan poszedł na pewien kompromis, ustępstwo. On wiedział, że Bóg jest tą istotą nadrzędną, wszechmocną, dlatego nie namawiał Jezusa do otwartego wystąpienia przeciw Stwórcy, namawiał Go jedynie do tego, by jego – Szatana – uznał za swego zwierzchnika. Namawiał Pana do współpracy. „Ja jako ta duchowa istota w niebie, a ty jako ten doskonały człowiek na ziemi, razem będziemy pracowali dla dobra ludzkości..."

Ale Jezus szybko rozpoznał zamiary Szatana. Dostrzegł, że Przeciwnik nie zmienił swego działania, odkąd na początku –kierowany swymi ambicjami – zwiódł człowieka. Ubrał to wszystko we wspaniałe słowa i pokaz władzy, ale ciągle w jego sercu tkwiła ta ambicja stania wyżej niż Bóg. Jezus nawet nie dopuścił do dyskusji z nim na ten temat, bo już to byłoby pogwałceniem lojalności wobec Boga. Postąpił najlepiej jak można było: *„Wtedy rzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie, albowiem napisano: Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu służyć będziesz"*.

Pan nie chciał mieć udziału w żadnym „programie" naprawy ludzkości razem z Szatanem. Wyraźnie zaznaczył, iż nie ma zamiaru służyć dwom panom. Jezus uznał tu jedynie nadrzędną władzę Boga jako jedyną i prawdziwą władzę na ziemi i w niebie. Dla drugiego władcy w ziemskim systemie nie było miejsca.

Mimo iż Szatan nie pozyskał do współpracy Jezusa w naprawieniu ludzkości, niewiele czasu upłynęło, gdy przeminął Kościół pierwotny i Szatan poprosił o pokłon i współpracę system chrześcijański. Czyż ta współpraca jego – Szatana i systemów kościelnych nie przypomina propozycji, jaką złożył on Jezusowi? Systemy te pokłoniły się, poszły na kompromis. Jedną stopą tkwią w chrześcijaństwie, a drugą w polityce.

„Wtedy opuścił go diabeł, a aniołowie przystąpili i służyli mu."

Było to dla Jezusa zwycięstwo, z którego płynie dla nas wielka lekcja. Postawa Jezusa świadczy, iż jest możliwe dać odpór pokusom Szatana. Jesteśmy o tyle w lepszej pozycji, że mamy po naszej stronie Orędownika, który nam pomaga. Pan Jezus był zdany na swoje siły. Upór i konsekwencja ze strony Jezusa spowodowały, iż ostatecznie Szatan poddał się, uznał się za przegranego, zostawił Jezusa w spokoju.

Nasze rozważania chciałbym zakończyć radą br. Russella:

> „Jeśli jesteśmy mocni w odrzucaniu od nas pokus, zwiększa to naszą siłę charakteru, nie tylko na ten właśnie raz, ale i na następne pokusy. Krzyżuje to w pewnym stopniu usiłowania Kusiciela, który zauważając siłę naszego charakteru, dowiaduje się, iż zdany jest na niepowodzenie w kuszeniu osób o silnym charakterze". ❑

MYŚLI I ZDANIA

Dobrych pragnień czas nie zmienia, bo nawet w jesieni życia może być „wiosna zbawienia".
nadesłane

Zbyt surowi jesteśmy dla ludzi, którzy nam się nie podobają.
M. Gogol

Największa część ludzi w sądzeniu drugich kieruje się miłością lub nienawiścią, nadzieją lub bojaźnią; tylko niewielu sądzi według prawdy i słuszności.
Cyceron

Dobra Nowina według Mateusza, Łukasza i Jana

BENIAMIN POGODA HISTORIA POWSTANIA, RÓŻNICE I PODOBIEŃSTWA

„Wiele też innych rzeczy dokonał Jezus, które, gdyby miały być spisane jedna po drugiej, mniemam, że i cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by należało napisać" – Jan 21:25 (BW).

Ewangelia wg Mateusza wyróżnia się spośród innych wyraźnie odrębnym charakterem. Jej najistotniejsze cechy to: po pierwsze – bardzo częste nawiązania do Starego Testamentu, po drugie – mnogość nauk Pana Jezusa, zebranych w długie przemowy (stanowią one około 1/3 treści tej Ewangelii). Mateusz powołuje się na Stary Testament prawie 50 razy, gęsto cytując wypełniające się proroctwa. Widać przejrzystą intencję apostoła, pragnącego przekonać czytelników, że Jezus jest Chrystusem, owym obiecanym przez proroków Mesjaszem. Druga osobliwość tej Ewangelii to mowy Pana Jezusa – ułożone w długie kompozycje, jak Kazanie na Górze (r. 5-7), rozesłanie apostołów (r. 11), przypowieści (r. 13), mowa do uczniów (r. 18), kazanie na Górze Oliwnej (r. 24-25). Większość tych mów znajdziemy też u świętego Łukasza, ale rozdzielonych na fragmenty i inaczej rozmieszczonych w tekście. Za to wydarzenia z życia Pana Jezusa są na ogół podobnie przedstawione, jak u świętego Marka. Oryginalny jest opis narodzenia Pańskiego, relacje z procesu sądowego i ukrzyżowania są dokładne i z podaniem nieznanych skądinąd faktów (np. wzmianka o żonie Piłata wstawiającej się za Panem Jezusem), tylko Mateusz opowie też o ucieczce strażników pilnujących grobu i o ich przekupieniu. Natomiast zmartwychwstanie Pańskie opisane jest w szczególny sposób – stosunkowo krótko, można rzec – bez starania o szczegóły, z treścią podporządkowaną myśli przewodniej apostoła – co jaskrawo kontrastuje z obszernymi relacjami Łukasza i Jana.

Ewangelia według świętego Mateusza zwyczajowo zajmuje pierwsze miejsce między czterema. Dlaczego? Obracamy się tu w sferze przypuszczeń, lecz analiza tekstu Ewangelii, jak i najstarsze pisane świadectwa o ich powstaniu pozwalają znaleźć odpowiedź. Papiasz z Hierapolis (ok. 125 r.) podaje: „Mateusz spisał słowa Pańskie w języku hebrajskim, a każdy tłumaczył je, jak umiał". Według Papiasza owe „Słowa Pańskie" (po grecku „Logia" – „Mowy") były najstarszą Ewangelią. Ale spisano je po hebrajsku – tymczasem Ewangelia Mateusza, którą znamy, napisana jest po grecku. Czy jest ona identyczna z tekstem wspomnianym przez Papiasza?

Wysnuta z tych faktów odpowiedź brzmi tak: Apostoł Mateusz spisał najpierw mowy Pana Jezusa – stąd w jego Ewangelii tyle nauk, kazań i przypowieści. Tłumaczy to również, dlaczego są one zebrane i ułożone w dłuższe kompozycje, inaczej, niż u świętego Łukasza. Była to najstarsza, pierwsza Ewangelia. Jej hebrajski oryginał, znany jeszcze w III stuleciu, nie zachował się do naszych czasów. Gdy zaś ukazała się Ewangelia Marka, napisana po grecku, apostoł Mateusz połączył ją w jedno ze swoim wcześniejszym zbiorem Mów Pańskich. Dzieło Marka posłużyło mu za osnowę, w którą wplótł nowe wątki mów i pominiętych przez Marka wydarzeń. Ewangelię tę napisał po grecku, dla powszechniejszego – niż tylko dla władających hebrajskim – użytku (to właśnie greka, a nie łacina była najczęściej używanym językiem w rzymskim cesarstwie). Jej autor, apostoł Mateusz, niejako sam się przedstawia – tylko on, wspominając swe powołanie, nazywa siebie Mateuszem; Łukasz i Marek używają jego mniej znanego imienia Lewi (Mat. 9:9, por. Mar. 2:14; Łuk. 5:27). Starochrześcijańskim symbolem tej Ewangelii, w nawiązaniu do wizji proroka Ezechiela (r. 1:10) i apostoła Jana (Obj. 4:7), jest twarz ludzka.

Autorem trzeciej Ewangelii jest święty Łukasz, uczeń i towarzysz podróży apostoła Pawła (Filem. w. 24, 2 Tym. 4:11), człowiek wykształcony, z zawodu lekarz (Kol. 4:14). Łukasz nie przedstawia się sam ani w Ewangelii, ani w Dziejach Apostolskich, które także są dziełem jego ręki, ale jego autorstwo od początku powszechnie przyjmowano – znany jest cały szereg relacji, sięgających II stulecia, gdzie jednomyślnie uznaje się go za twórcę trzeciej Ewangelii. Dobra Nowina według Łukasza, jak zauważają znawcy, pisana jest starannym językiem greckim, inaczej niż pozostałe trzy Ewangelie, gdzie zza greckiego dialektu prześwieca hebrajski i aramejski rodowód ich autorów. Nic nie wskazuje na to, by Łukasz był z pochodzenia Żydem, przeciwnie, wszystko przemawia za jego narodowością grecką i wykształceniem świeckim. Wstęp do Ewangelii i początek rozdziału 3. stylizowane są na wzór dzieł ówczesnych historyków, a nazwy chorób podawane za Hipokratesem, „ojcem medycyny" starożytnej Grecji. Zarówno Ewangelie, jak i Dzieje Apostolskie dedykowane są nieznanemu nam Teofilowi. Mógł to być chrześcijanin, który oddał Łukaszowi szczególne usługi, może jego daw-

ny pan, który obdarzył Łukasza wolnością (w możnych domach utrzymywanie niewolnika-lekarza było zwyczajem powszechnym). Może też wcale nie chodzi o osobę imieniem Teofil (tak uważa piszący te słowa) – imię to znaczy bowiem „umiłowany przez Boga" lub też „miłujący Boga". W taki sposób Łukasz zwraca się do każdego czytającego Ewangelię – skoro bowiem ktoś uważnie ją czyta i wierzy jej, może być nazwany miłującym Boga i przez Boga umiłowanym.

Łukaszowi przyświecały ambicje historyka. Chciał dokonać możliwie pełnego, rzetelnego opisu wydarzeń, jak podaje we wstępie do Ewangelii. Istotnie, dotarł on do naocznych świadków (czy była wśród nich Maria, matka Pana Jezusa?) i posiłkował się spisanymi wcześniej relacjami, o których mówi, że istniało ich wiele (Łuk. 1:1). Skrzętność historyka opłaciła się Łukaszowi sowicie – sam nie będąc naocznym świadkiem, zgromadził w swym dziele aż ponad połowę materiału własnego, niezapisanego przez innych Ewangelistów – najwięcej spośród trzech Ewangelii synoptycznych.

Dzieło jego objętością dorównuje Ewangelii Świętego Mateusza. Czy Łukasz znał tę Ewangelię? Trudno powiedzieć. Z pewnością korzystał z Ewangelii Świętego Marka, znał też może spisane przez Mateusza mowy Pana Jezusa, owe „Logia" wzmiankowane przez Papiasza. Ale Ewangelia Mateusza w tej postaci, jaka do nas dotarła, ma w stosunku do Łukaszowej wiele odrębności. Jest to zwłaszcza widoczne w opisie narodzenia Pańskiego, gdzie Łukasz w ogóle nie wspomina ani o mędrcach ze Wschodu, ani o gwieździe, ani o Herodzie, ani o rzezi dzieci w Betlejem, ani też o ucieczce do Egiptu. Albo więc święty Łukasz relacji Mateusza nie znał, albo też, powodowany nieznanymi nam względami, tej historii w swej Ewangelii nie zamieścił. Zdani tu jesteśmy jedynie na domysły. Możemy za to dość dokładnie określić czas powstania trzeciej Ewangelii. Skoro Dzieje Apostolskie, niejako dalszy jej ciąg, ukończone zostały podczas pierwszego uwięzienia Pawła w Rzymie (61-63 r.), to Ewangelię musiał Łukasz napisać wcześniej, może nawet przed 60. rokiem. Dawnym symbolem tej Ewangelii, z odwołaniem się do wizji Ezechiela, jest wół.

Dobra Nowina według Jana jest zupełnie inna niż pozostałe, oparte na wspólnym rdzeniu świętego Marka. Istotę jej najlepiej oddać słowami zamykającymi czwartą Ewangelię: *„Wiele też innych rzeczy dokonał Jezus, które gdyby miały być spisane jedna po drugiej, mniemam, że i sam świat nie pomieściłby ksiąg, które by należało napisać"*. Taki cel przyświecał apostołowi Janowi – przekazać uczniom chociaż część tego, czego w swych Ewangeliach nie zawarli jego poprzednicy. Powstało więc dzieło na wskroś oryginalne, wspomnienia – co warto podkreślić – uczestnika tych wydarzeń, i to bardzo bliskiego Panu Jezusowi. Sam apostoł Jan unika wzmianki o swym imieniu, nazywa siebie „uczniem" i ten umiłowany przez Mistrza uczeń często gości na kartach jego Ewangelii. Począwszy od Papiasza, szereg świadectw potwierdza Janowe autorstwo.

Ewangelia Świętego Jana ma swoje tajemnice. Nie wiemy na pewno, czy Natanael był jednym z dwunastu apostołów, czy też nie (r. 1:45-50, r. 21:2). Może być, że ukryty jest pod imieniem Bartłomieja, bo „Bar-Tolomajos", wymieniony przez Mateusza, Łukasza i Marka, znaczy po hebrajsku nie więcej jak „syn Tolomaja". Niektórzy apostołowie mieli przecież po dwa imiona. Nie wiemy, co stało się z Nikodemem – zacny ten faryzeusz, tylko przez świętego Jana wspominany, ginie nam z oczu w dzień ukrzyżowania (r. 3:1-12, r. 7:50-53, r. 19:38-40). W końcu sam apostoł Jan, jak się okazuje, znany był arcykapłanowi – ale nie wiemy, skąd go znał kapłan Annasz i co czynił uczeń Jan na jego dworze w tak dramatycznych okolicznościach (r. 18:15-16). Z niekompletności dzieła zdawał sobie sprawę sam autor – r. 20:30-31. Myśl apostoła w tej Ewangelii wznosi się wysoko – może dlatego przyrównano ją do czwartej postaci z Objawienia, do orła w locie (Obj. 4:7).

Krytycy Biblii odmawiali uznania autorstwa świętego Jana i w ogóle zaprzeczali prawdziwości tej Ewangelii, uważając ją za dzieło późne, gdzieś z końca II czy nawet z III stulecia. Tekst biblijny obronił się sam. Między rokiem 1920 a 1935 w bibliotece w Manchesterze znaleziono fragment papirusu, pochodzący z Egiptu, a datowany na lata 120-130 po narodzeniu Chrystusa. Zawierał on urywek Ewangelii Św. Jana: r. 18:31-33, w. 37-38. Papirus z tym zapisem, opublikowany w 1935 roku i znany jako papirus Rylandsa, był na ów czas najstarszym zachowanym tekstem Nowego Testamentu i najdawniejszym biblijnym dokumentem z epoki, młodszym zaledwie o 50 lat od czasów, gdy apostoł Jan swą Ewangelię, ostatnią z czterech, pisał. ❑

Ostateczne czasy trudne

Pamiętajmy, iż apostoł mówił o ostatecznych dniach tego wieku jako o czasach trudnych, trudniejszych jak poprzednie – czemu? Ponieważ błędy i pokusy w tym dniu przychodzą w formach bardziej subtelnych aniżeli kiedykolwiek przedtem. Jest to wiek rozumu, postępu, który rozwija pychę i zarozumiałość.

Straż, wrzesień 1943 str. 133

Na górze przemienienia

STEFAN KUBIC

WPATRZENI W CHWAŁĘ PANA

„Ależ wam powiadam prawdziwie: Są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, aż oglądają królestwo Boże. I stało się po tych mowach, jakoby po ośmiu dniach, że wziąwszy z sobą Piotra i Jana, i Jakóba, wstąpił na górę, aby się modlił. A gdy się modlił, stał się inakszy kształt oblicza jego i szaty jego stały się białe i świetne. A oto dwaj mężowie rozmawiali z nim, a ci byli Mojżesz i Elijasz; Którzy pokazawszy się w sławie, powiadali o jego śmierci, którą miał podstąpić w Jeruzalemie" – Łuk. 9:27-31 (BG).

Pan Jezus Chrystus zaprasza na górę Tabor uczniów: Piotra, Jana, Jakuba, w towarzystwie Mojżesza i Eliasza, przez których Bóg przekazuje zapowiedź ważnych wydarzeń. Apostołowie, uniesieni wielką radością związaną z tym przeżyciem, oświadczyli, że pobyt na górze sprawia im przyjemność: „*Mistrzu, dobrze nam tu być*". Przeżyli to, co mogli dostrzec swymi oczami: chwałę Pana Jezusa w szatach królewskich i przyszłe Królestwo Boże. Inaczej jest z nami – na ile uwierzymy, możemy oglądać wieczną szczęśliwość, lecz to była wizja, albowiem Pan Jezus, Zbawiciel świata miał wiele ucierpieć, a Jego życie, oddane w ofierze na okup za całą ludzkość, musiało się zakończyć na Golgocie. Chrystus Pan wiedział, że Jego odejście będzie dla apostołów i uczniów wielkim przeżyciem – oni zostawili wszystko i poszli za Nim, napełnieni mądrością Jego świętej Ewangelii i osobistą miłością. Będąc pełni dziecięcej ufności, nie myśleli, że ich Pan zostanie zdradzony i zabrany od nich, nie sądzili też, że zobaczą Go w szatach poniżenia, z wielkim krzyżem na ramionach. Pan Jezus, pragnąc ich przygotować i wzmocnić na czas ich smutku i cierpienia, poświecił im te chwile spędzone na miłej przyjacielskiej rozmowie w czasie pobytu na górze. Pan ukazał im piękno, jakiego w żaden sposób nie może dać im świat – ukazał im czas, gdy na całą wieczność będą wraz z Nim dzielić chwałę i uwielbienie na niebiosach. Uczynił to, by nie przestali gorąco miłować, spodziewając się, że Jego bliskość będzie dla nich najlepszą ostoją w godzinie Jego śmierci.

Podobnie jest z nami, gdy przeżywamy rozstania z naszymi najbliższymi – oni oczekują od nas wsparcia, współczującej miłości, konieczna jest też siła wiary i nadziei, które ożywiają miłość dla Pana Jezusa Chrystusa, która pomoże znieść największe cierpienia w zażyłej społeczności z Bogiem. Chrystus Pan zabrał apostołów na górę widząc siłę ich pragnienia i uczynił ten bardzo osobisty gest, dając im jakby prezent.

Pełen entuzjazmu Piotr okazuje pragnienie, by pójść do Jezusa po wodzie, a później wątpi, że rzeczywiście może to uczynić – rwał się do czegoś, w czym nie miał doświadczenia. Już na początku powołania, gdy był świadkiem obfitego połowu ryb zagarniętych w sieć, poruszony do głębi wyznaje: „*Odejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny*" – Łuk. 5:8 (BW). Piotr daje tym samym świadectwo swego przekonania i wiary, że Jezus Chrystus jest posłany przez samego Boga. Później w złożonych okolicznościach zapiera się Pana, odchodzi i gorzko płacze. Pomimo to, później wraz z Janem jest blisko Pana w drodze na Golgotę i to on – po chwalebnym Pańskim zmartwychwstaniu – rzuca się wpław w morze, by być blisko swego Pana. Później podczas obiadu nadchodzi dla Piotra trudna chwila wyznania Panu swego upadku – możliwe, że w jego sercu było wiele gorzkich wyrzutów czynionych samemu sobie, ale na pytanie Pana o to, czy Go miłuje, odpowiada: „*Ty wiesz, Panie*". Zbawiciel znał jego serce i całą prawdę o nim – już wcześniej modlił się do Ojca za nim. Piotr na pytanie Pana: „*Czy mnie miłujesz?*", mógł odpowiedzieć tylko w jeden sposób – swoją miłością. Piotr płakał, doświadczając swej bezsilności, ale jego łzy były też znakiem gorącej miłości do Zbawiciela. Czy sami będąc w takim doświadczeniu płakaliśmy dlatego, że nie potrafimy więcej miłować? Wewnątrz jesteśmy co prawda przepełnieni gorącym pragnieniem zabieganiem o dobro i uwielbieniem, ale nie potrafimy umiłować ponad siebie – nasze własne upodobania często nie wytrzymują próby wierności, a pytanie Pana: „Czy mnie miłujesz?" tak często pozostaje bez odpowiedzi. Chrystus Pan jest żywą rzeczywistością miłości – gdy mamy dużo wiadomości, wydaje się nam, że wszystko jest dla nas zrozumiałe – jednak, aby zrozumieć myśli Boże, które tak bardzo przewyższają nasze, potrzeba nam modlić się o ducha świętego, który pomoże nam rozwiązywać trudne problemy naszego życia. Gdy Chrystus Pan był na ziemi, ludzie zatrzymywali się przed Nim, przekazując swe prośby i życzenia, a będąc obdarowani obfitością, wracali do swego życia.

Piotr, Jan i Jakub, nazwani „synami gromu", prosili nawet swoją matkę o wstawiennictwo za nimi u Pana Jezusa, by mogli otrzymać wysokie miejsca w Królestwie Bożym. Jako potomkowie Adama mieli serca upadłe, ale żywe i gorące, dlatego Pan ich w pewien sposób wyróżnił. Mimo to, w pozostałych uczniach nie było cienia zazdrości, a ta wielka bliskość i miłość Pana Jezusa po zesłaniu ducha świętego czyniła ich mocniejszymi w wierze, podwajała ich siłę do wspinania się na niebiańskie wyżyny. Dawid, sługa Boży, którego Bóg sobie upodobał pomazując go

duchem świętym, jednak grzeszył i był człowiekiem popędliwym, gwałtownym – miał tego świadomość i gdy upadał, zaraz zwracał się do Boga, wyznając swe grzechy i prosząc o skruszenie serca: „*Bym był patrzał na nieprawość w sercu mojem, nie wysłuchałby był Pan*" – Psalm 66: 18 (BG). Apostoł Paweł również wyznaje, że przed swym nawróceniem żądał zabijania wyznawców Chrystusowych – upokorzony wstępuje na drogę światłości wskazaną przez Chrystusa Pana, który zaprasza słowami: „*A w on ostateczny dzień wielki święta onego stanął Jezus i wołał mówiąc: Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije*" – Jan 7:37 (BG). Sam Bóg zaprasza ustami proroka Izajasza: „*Nuże, wszyscy, którzy macie pragnienie, pójdźcie do wód, a którzy nie macie pieniędzy, pójdźcie, kupujcie i jedzcie! Pójdźcie, kupujcie bez pieniędzy i bez płacenia wino i mleko!*" – Izaj. 55:1 (BW). Bóg przygotowuje ucztę z „rzeczy tłustych" i z „wina wystałego i czystego" (Izaj. 25:6). Tego doświadczyli najbardziej umiłowani uczniowie Pana, mając kosztowną obietnicę i z wiarą i ufnością oczekując na spełnienie zapowiedzi wiecznie trwającego pokoju i szczęścia, które Bóg przygotowuje dla wszystkich narodów. Dla nas niech będzie gorąca modlitwa, aby Bóg na naszej drodze życia był z nami, abyśmy codziennie sprawdzali nasze życie pod kątem tego, co powinniśmy czynić, a czego winniśmy unikać, będąc świadomi naszych myśli i pragnień, które mogą okazać się szkodliwe. Postawmy stróża u bram naszego serca, aby strzegł naszych myśli i dążeń. Za lekcję dla nas może posłużyć ewangeliczna opowieść o synu marnotrawnym, który pozazdrościwszy innym używania rozkoszy, odszedł od ojca. Jednak zamiast oczekiwanych rozkoszy spotkało go poniżenie i pogłębiające się zagubienie. Postanowił więc powrócić do ojca, który ulitowawszy się wychodzi na spotkanie syna. Może otaczające nas zło i nam podsunie taki sposób na życie: Inni się nie modlą, nie chodzą do domu modlitwy, a mimo to mają szczęście i używają wszystkiego, czego zapragną. Obyśmy nie pogubili się w takim sposobie myślenia, pamiętając, że zostaliśmy odnalezieni i drogo wykupieni przez „pasterza i stróża naszych dusz". Magdalenie Chrystus Pan dał się poznać, pomógł jej poznać prawdę o jej życiu, odnaleźć się i powrócić na drogę świętości wiodącą do wiecznego zbawienia. Po swym zmartwychwstaniu Pan czyni ją posłanką do zwiastowania chwalebnego poselstwa.

Inna ewangeliczna opowieść mówi o spotkaniu Pana Jezusa z niewiastą przy studni. Niewiasta przychodzi do studni nie rano, ale w południe, podczas upału, aby nie spotykali jej inni ludzie idący po wodę. Zamiast wody otrzymuje coś nie do opisania: Pan i Zbawiciel świata nie wypomina jej niechlubnej przeszłości, ale mówi o pragnieniu wody żywej ku żywotowi wiecznemu. Jezus powiedział jej, że to właśnie On jest tym, który zaspokoi jej pragnienie. Poszła po wodę, a znalazła Boży dar – Pana, a w Nim miłość i przebaczenie grzechów. Studnia na skrzyżowaniu dróg była widoczna dla wielu przechodzących tamtędy pielgrzymów – przy tej studni Chrystus Pan rozmawia z niewiastą. Lecz Zbawiciel jest inny niż wszyscy ludzie – jest bowiem święty, niewinny, niepokalany i odłączony od grzeszników (Hebr. 7:26). Uczniowie nakupiwszy żywności wracają z miasta Samarytan i są zdziwieni, że ich Pan i nauczyciel rozmawia z samarytańską niewiastą, co było w kulturze żydowskiej rzeczą niepraktykowaną – zwyczajowo była dopuszczalna jedynie krótka rozmowa, gdy chodziło o ważną informację. Chrystus Pan, spełniając Boskie upodobanie, szukał sposobności, aby być blisko ludzi, którzy Go potrzebowali – przyszedł więc dla odpoczynku do studni, wiedząc, że z pewnością tu zdarzy się spotkanie z ludźmi przychodzącymi po wodę. Studnia to źródło, które gasi pragnienie, a Pan Jezus jest źródłem dającym życie wieczne. Naśladujmy Pana Jezusa i bądźmy blisko potrzebujących, przekazując im naszą życzliwość z serca pochodzącą.

W okolicach czasu świąt Pańskiego narodzenia jest wiele okazji składania życzeń – ważne są intencje i powinny one zostać nagrodzone wdzięcznością, że pomyślano o bliskich, aby ich marzenia się spełniły. Zauważmy miłość zawartą w modlitwie zanoszonej przez św. Pawła za braćmi z Tesaloniki: „*Dlaczego też modlimy się zawsze za was, aby Bóg nasz godnymi was uczynił powołania tego i wypełnił wszystko upodobanie dobrotliwości swojej i skutek wiary w mocy. Aby było uwielbione imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa w was, a wy w nim, według łaski Boga naszego i Pana Jezusa Chrystusa*" – 2 Tes. 1:11-12 (BG). Nieco dalej apostoł pisze: „*Tak wam życzliwymi będąc, gotowiśmy byli użyczyć wam nie tylko Ewangelii Bożej, ale też i dusz naszych, dlatego iżeście nam miłymi byli. Albowiem pamiętajcie, bracia! Pracę naszą i trudy, gdyż w nocy i we dnie robiąc, abyśmy żadnego z was nie obciążyli, kazaliśmy u was Ewangelię Bożą. Wyście świadkami i Bóg, żeśmy świętobliwie i sprawiedliwie, i bez nagany żyli między wami, którzyście uwierzyli. Jakoż wiecie, żeśmy każdego z was, jako ojciec dziatki swoje, napominali i cieszyli, i oświadczali się, abyście chodzili godnie Bogu, który was powołał do swego królestwa i do chwały*" – 1 Tes. 2:8-12 (BG). Jakże bliski był sercem tego zgromadzenia, że przemawia jak ojciec do swych dzieci lub jak matka obsypująca pieszczotami swoje niemowlę. On przyniósł najdroższy skarb Ewangelii Bożej, będąc pełen samozaparcia i chęci oddawania swego życia dla ich zbawienia. Wśród wielu życzeń jest wyjątkowe życzenie ojca skierowane do syna, aby przyjechał, bo czeka na niego prezent – dom, który jest czasowo zamknięty. Syn przyjechał, ale był nieco rozczarowany tym prezentem – jego ojciec oświadcza mu: Kupiłem ten prezent dla ciebie, jest on prawnie zapisany i nie myśl, że jest to jakiś drobiazg. Jeśli ziemski ojciec obdarowuje swoje dzieci ziemskimi, doczesnymi prezentami, które tak często bywają niedoceniane i brak za nie wdzięczności, to daleko więcej Bóg, nasz Stwórca. Jego szczodrobliwość obfituje w zaopatrywaniu nas w codzienne potrzeby, które czasem może trudno zauważyć i docenić. Święta Ewangelia Pana Jezusa Chrystusa jest pełna Boskich podarunków miłości, wiary i nadziei.

Dar Boga Stwórcy w postaci domu świętego Królestwa Bożego, o które się gorąco modlimy, jest nie do opisania. Dar ten jest nabyty drogą, świętą krwią Pana Jezusa Chrystusa. Potwierdza to święty apostoł Piotr, gdy mówi: „*Wiedząc,*

iż nie skazitelnymi rzeczami, srebrem albo złotem wykupieni jesteście od marnego obcowania waszego, od ojców podanego. Ale drogą krwią jako baranka niewinnego i niepokalanego, Chrystusa, przejrzanego przed założeniem świata, a objawionego czasów ostatecznych dla was, którzy przez niego wierzycie w Boga, który go wzbudził od umarłych i dał mu chwałę, aby wiara i nadzieja wasza była w Bogu" – 1 Piotra 1:18-21 (BG). Wyposażenie tego domu Boga Ojca nie jest doczesne, ale wieczne, nie podlegające śmierci, obfitujące w wieczną radość, wesele, pokój, sprawiedliwość i miłość, którym nie będzie końca. Umowa gwarantująca udostępnienie tego domu jest zawarta we krwi przymierza wiecznego Wielkiego Pasterza Owiec – Pana Jezusa Chrystusa. Od tej pory nie będzie więcej konfliktu pomiędzy Bogiem a człowiekiem – ludzkość po gorzkich doświadczeniach życia będzie wierna swojemu Bogu Stwórcy. Święty Jan widzi powracającą ludzkość z wielką chwałą i uwielbieniem dla Stwórcy: „*A śpiewali pieśń Mojżesza, sługi Bożego, i pieśń Barankową, mówiąc: Wielkie i dziwne są sprawy twoje, Panie Boże wszechmogący! sprawiedliwe i prawdziwe są drogi twoje, o królu świętych! Któż by się ciebie nie bał, Panie! I nie wielbił imienia twego? Gdyżeś sam święty, gdyż wszystkie narody przyjdą i kłaniać się będą przed obliczem twoim, że się okazały sprawiedliwe sądy twoje*" – Obj. 15:3-4 (BG).

Apostołowie na górze Tabor wzmocnieni, z wiarą i nadzieją wpatrzeni w chwałę Pana, zwielokrotnili swoją miłość w przekonaniu, że i oni dostąpią takiej nagrody, gdy będą uwielbieni wraz z Nim. Zabiegali w swym życiu o to, aby na zawsze pozostali bliżej Pana. Piotr pytał swego Pana: „*Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za tobą; cóż za to mieć będziemy*?". Pan udziela mu odpowiedzi, która zapewne przechodziła wyobraźnię apostoła: „*Zaprawdę powiadam wam, że wy, którzy poszliście za mną, przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na tronie chwały swojej, zasiądziecie i wy na dwunastu tronach i będziecie sądzić dwanaście pokoleń izraelskich*" (Mat. 19:27-28) (BW). Umiłowanie, jakim Pan Jezus obdarzył swój Kościół, znajduje wyraz w modlitwie, jaką zanosi do Ojca: „*Ojcze! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie ja jestem, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś, gdyż umiłowałeś mnie przed założeniem świata*" – Jan 17:24 (BW).

Święty apostoł Piotr uchyla w swoim liście zasłony milczenia o tym niezwykłym wydarzeniu, o którym Pan zakazał mówić aż do czasu Jego chwalebnego zmartwychwstania: „*Albowiem nie baśni jakich misternie wymyślonych naśladując, uczyniliśmy wam znajomą Pana naszego, Jezusa Chrystusa moc i przyjście, ale jako ci, którzyśmy oczami naszymi widzieli wielmożność jego. Wziął bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy mu był przyniesiony głos taki od wielmożnej chwały: Ten jest on Syn mój miły, w którym mi się upodobało. A głos ten myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, będąc z nim na onej górze świętej*" – 2 Piotra 1:16-18 (BG). Z obłoku dał się słyszeć głos Boży dający świadectwo o Jednorodzonym Synu Bożym. Świadectwo to jest podwójne: raz dane było nad Jordanem, a drugi raz na „górze przemienienia". Ten tajemniczy głos Boży w obłoku, który i do nas przemawia w naszym doświadczeniu jest tym samym głosem, który przemawiał do apostołów, zwielokrotniając ich wiarę w doświadczeniach związanych z odejściem Pana „na małą chwilę". Głos ten przemawia do nas w bardzo różny sposób wśród burz naszego życia, by nie wydawało się nam, że jesteśmy opuszczeni. Zwątpienia przychodzą na nas jako skutek naszego nieprzygotowania do tego, co w drodze życia może nam się przydarzyć. Pomocą powinny być dla nas słowa apostoła Piotra: „*Aby doświadczenie wiary waszej daleko droższe niż złoto, które ginie, którego jednak przez ogień doświadczają, znalezione było wam ku chwale i ku czci, i ku sławie w objawienie Jezusa Chrystusa*" – 1 Piotra 1:7 (BG).

Ten ewangeliczny głos Pana Boga, Jezusa Chrystusa, świętych apostołów, proroków, sług Bożych ma być słuchany teraz i po wieki wieczne, albowiem od posłuszeństwa i słuchania praw Bożych zależne jest życie wieczne. Bo „*posłuszeństwo lepsze jest niżeli ofiara, a słuchać lepiej jest, niż ofiarować tłustość baranów*" – 1 Sam. 15:21 (BG). Pan Bóg przez Mojżesza mówi: „*Proroka wam wzbudzi Pan, Bóg wasz, z braci waszych, jako mię; onego słuchać będziecie we wszystkim, cokolwiek do was mówić będzie. I stanie się, że każda dusza, która by nie słuchała tego proroka, będzie wygładzona z ludu*" – Dzieje Ap. 3:22-23 (BG). Wiarą spoglądamy na wspaniałą przemianę Kościoła Chrystusowego. Św. apostoł Paweł mówi: „*Wiemy bowiem, że jeśli tego naszego ziemskiego mieszkania namiot zburzony będzie, budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma urobiony, wieczny w niebiesiech. Albowiem w tym namiocie wzdychamy, domem naszym, który jest z nieba, żądając być przyobleczeni. Jeśli tylko przyobleczonymi, a nie nagimi znalezieni będziemy*" – 2 Kor. 5:1-3 (BG). Silna jest tęsknota apostoła Pawła, a wraz z nim całego Kościoła za otrzymaniem owego chwalebnego ciała, wolnego od poniżenia i przypodobanego obrazowi Jezusa Chrystusa w szatach chwały na niebiosach. Również na ziemi nastąpi przemiana życia ludzkiego – zmieni się wnętrze człowieka i cały świat. Dawid mówi, że „*sprawiedliwy zakwitnie za dni jego*" (Psalm 72:7) – zakwitnie fizycznie, moralnie i umysłowo. Stwórca da ludzkości chwalebny dział. Zamknijmy nasze oczy na nędzę i cierpienie, jakiego doświadcza biedna ludzkość z powodu grzechu, a wyobraźmy sobie obraz doskonałej ziemi, gdzie panuje niczym nie zakłócona harmonia i pokój doskonałego ludzkiego społeczeństwa. Nie ma tam dręczących myśli i przykrych słów, lecz z każdego serca wytryskuje miłość odbijająca się w każdym innym sercu. Wszyscy doświadczają pełni zdrowia, radując się pięknem ludzkich kształtów i rysów, wspanialszych od tych, jakie kiedykolwiek mogliśmy widzieć. Wiedzmy, że doskonała, przyprowadzona do społeczności ze Stwórcą ludzkość będzie przewyższać wszystko, co mogliśmy dotąd poznać naszymi zmysłami. Wewnętrzna czystość i moralna doskonałość będą znajdować swe odbicie na każdej twarzy, a wszyscy nieszczęśliwi i płaczący będą mieli łzy otarte, a dzieło ich zmartwychwstania będzie doprowadzone do chwalebnego finału.

Kochani, Drodzy w Chrystusie! Niech Wam Bóg i Ojciec Pana Jezusa Chrystusa będzie miłosiernym i przyjmie Was do swej chwały i wiecznej szczęśliwości. ❑

Polecenie prawdziwego pasterza

■ LIVIU CHIOREAN

„PAŚŻE BARANKI MOJE"

„Kto zaś wchodzi przez drzwi, jest pasterzem owiec – Jan 10:2 (BW).

We wspaniałym Słowie Bożym mamy przepiękne lekcje, które bardzo cenimy i z których czerpać możemy najprzeróżniejsze korzyści. Jedna z takich lekcji znajduje się w Ew. Jana 21:15-17 – *„A gdy obiad odprawili, rzekł Jezus Szymonowi Piotrowi: Szymonie Jonaszowy, miłujesz mię więcej niżeli ci? Rzekł mu: Tak jest, Panie! ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paśże baranki moje. Rzekł mu zasię po wtóre: Szymonie Jonaszowy! miłujesz mię? Rzekł mu: Tak jest, Panie! ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paśże owce moje. Rzekł mu po trzecie: Szymonie Jonaszowy! miłujesz mię? I zasmucił się Piotr, że mu po trzecie rzekł: Miłujesz mię? I odpowiedział mu : Panie! ty wszystko wiesz, ty znasz, że cię miłuję. Rzekł mu Jezus: Paśże owce moje"* – Jan 21:15-17 (BG).

Rozważanie nad tym fragmentem skłania z pewnością do jeszcze większego doceniania tych nauk, które zgodnie z życzeniem Pana mamy sobie przyswajać. Powyższe słowa z Ew. Jana miały być podnietą dla Piotra i zachętą do gorliwej troski o lud Pański, który po tej stronie zasłony znajduje się na różnych etapach rozwoju.

W w. 15 czytamy: *„A gdy obiad odprawili, rzekł Jezus Szymonowi Piotrowi: Szymonie Jonaszowy, miłujesz mię więcej niżeli ci? Rzekł mu: Tak jest, Panie! ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paśże baranki moje"*.

Baranki to bardzo sympatyczne i łagodne stworzenia; aby jednak stały się użyteczne dla człowieka, muszą urosnąć, a by urosnąć, muszą żywić się odpowiednim pokarmem.

Tak samo jest też z ludem Bożym. W „domu wiary" znajduje się on na różnych poziomach rozwoju i potrzebuje pomocy ze strony Pana. Dzisiaj cieszymy się łaską korzystania z całych zasobów pokarmu dostarczanego nam przez Pana przy końcu wieku.

Piotr należał do ulubionych uczniów Pana; to do niego Pan skierował owe słowa: *„Paś baranki moje!"*

„Baranek" z Pańskiego ludu wymaga szczególnej opieki. Aby rosnąć i dobrze się rozwijać duchowo aż do wieku dojrzałego w Chrystusie, potrzebuje nie tylko mleka.

W 1 Piotra 2:2 mamy powiedziane: *„Jako dopiero narodzone niemowlątka, szczerego mleka słowa Bożego pożądajcie, abyście przez nie urośli"*. Werset ten mówi o stadium początkowym w życiu poświęconego człowieka, który potrzebuje mleka Słowa Bożego, aby wzrastać i rozwijać się w wierze.

Niektórzy z Pańskiego ludu odżywiają się we właściwy sposób całym pokarmem, którego dostarcza im Pan i we właściwy też sposób się rozwijają aż do dojrzałości w Chrystusie.

Są jednak i tacy, którzy nie czerpią z całego zasobu Pańskiego pokarmu i wskutek tego nie mogą się duchowo rozwijać i popadają w zastój lub wręcz cofają się, a to nie może się podobać naszemu Niebieskiemu Ojcu.

Tacy przez długi czas pozostają „niemowlętami" i nie czynią postępu na „wąskiej drodze", chociaż mają do dyspozycji wszystko, co jest potrzebne do wzrostu. O takiej klasie dzieci Bożych apostoł Paweł tak się wyraził: *„I ja, bracia! nie mogłem wam mówić jako duchownym, ale jako cielesnym i jako niemowlątkom w Chrystusie. Napawałem was mlekiem, a nie karmiłem was pokarmem; boście jeszcze nie mogli znieść, owszem i teraz jeszcze nie możecie, gdyż jeszcze cielesnymi jesteście. Bo ponieważ między wami jest zazdrość i swary, i rozterki, azażeście nie cieleśni i według człowieka nie chodzicie?"* – 1 Kor. 3:1-3.

Czym jest to czyste mleko? Jest to początkowa Prawda, którą poznajemy w pierwszym stadium rozwoju, po tym jak się poświęciliśmy i staliśmy dziećmi Bożymi.

Do Hebr. 6:1-2 apostoł Paweł napisał: *„Przetoż zaniechawszy początkowych nauk o Chrystusie, miejmy się ku doskonałości, nie znowu zakładając grunty pokuty od uczynków martwych i wiary w Boga. Nauki o chrzcie i o wkładaniu rąk, i o powstaniu umarłych, i o sądzie wiecznym"*. Natomiast do Koryntian rzekł: *„Pókim był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię, rozmyślałem jako dziecię; lecz gdym się stał mężem, zaniechałem rzeczy dziecinnych"* – 1 Kor. 13:11.

„Baranki" potrzebują duchowego wzrostu, aby zostały przyjęte przez Ojca Niebieskiego.

W naturze jest tak, że dla rodziców rozwój fizyczny dziecka stanowi przedmiot troski i zmartwień. Uczyniliby oni wszystko, aby ich dzieci mogły rosnąć, dobrze się rozwijać i wyrosły na normalnych zdrowych ludzi.

Sądzę, że taki jest również nasz Niebiański Ojciec. Nie podoba Mu się, gdy nie dostrzega u swych dzieci, przedstawionych tu jako „baranki", postępów w rozwoju i musi zastosować pewne środki, by to naprawić.

We wszystkich zacytowanych wersetach klasa ta określana jest mianem „braci", co oznacza, że uczynili oni poświęcenie, ale nie poszli dalej – doszli jedynie do „pierwszej zasłony" w obrazowym przybytku i stali się niesposobnymi ku słuchaniu.

Gdy przyjrzymy się „domowi wiary", dostrzeżemy wszędzie w świecie tę klasę, znacznie łatwiej niż w minionych czasach, ponieważ ludzie do niej należący bardzo licznie dali się usidlić przez korzyści i warunki czasów, w jakich współcześnie żyjemy.

Prorok Izajasz rzekł: „*Albowiem opojony jest na niebie miecz mój; oto zstąpi na Edomczyków, i na sąd ludu przeklętego ode mnie*" – Izaj. 34:5. Zaś w wersecie 6 mówi dalej: „*Miecz Pański pełny będzie krwi, utłuści się w łoju i we krwi baranków i kozłów, w łoju nerek baranich; bo ofiara Pańska będzie w Bocra, a porażka wielka w ziemi Edomskiej*".

Objaśniając te słowa brat Russell wyraził pogląd, że dzieło to dokona się w czasie wielkiego ucisku przy końcu obecnego przedziału czasu, czyli Wieku Ewangelii. Uważa on, że Edom przedstawia w tym proroctwie nominalne chrześcijaństwo, określenie „Bocra" oznacza ogrodzenie dla owiec, kozły to odpowiednik kąkolu z przypowieści Jezusa, a baranki to święci, którzy przejdą przez wielki ucisk przy końcu tego wieku.

Ta „klasa baranków" przedstawiona jest w Księdze Objawienia 7:13,14: „*I odpowiedział jeden z onych starców i rzekł mi: Ci, którzy są obleczeni w szaty białe, co zacz są? i skąd przyszli? I rzekłem mu: Panie! ty wiesz. I rzekł mi: Cić są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje, i wybielili je we krwi Barankowej*".

Zatem klasa ta nie biegła tak, by osiągnąć niebiańskie zwycięstwo, do czego się zobowiązała. Dlatego Ojciec Niebieski zdecydował, że przeprowadzi ich przez wielki ucisk przy końcu tego wieku, aby udoskonalić ich charakter. Pokazaną tu mamy klasę „wielkiego grona" lub „głupich panien" z Ew. Mat. 25 oraz „towarzyszki" oblubienicy z Psalmu 45.

Bądźmy więc bardzo rozważni co do poleceń Pana i składajmy w Jego służbie wszystkie ofiary, do jakich się zobowiązaliśmy przy naszym poświęceniu.

Tak jak mamy zapewnienie nagrody za wierność, tak też wierzę, iż mamy w Piśmie Świętym dobry dowód na to, że będą różne nagrody.

Dlaczego? Ponieważ jest w Biblii powiedziane, iż owce różnią się od siebie, jeśli chodzi o sposób, w jaki wykorzystują możliwości służby Panu.

W przypowieści o siewcy z Ew. Mat. 13:23 czytamy: „*A na dobrej ziemi posiany, jest ten, który słucha słowa i rozumie, tenci pożytek przynosi; a przynosi jeden setny, drugi sześćdziesiątny, a drugi trzydziestny*". Te różnice pomiędzy owcami wyjaśni komentarz „Manny" z 23 czerwca:

> „Różne miary owocowania – pożytek trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny, albo dziesięć lub pięć grzywien, zaznaczają bardziej różnice w przezwyciężaniu przeszkód aniżeli niewierność w używaniu darów łaski. Niektórzy mogą pracować długo i żmudnie na niewielkie rezultaty, podczas gdy inni, bardziej zdecydowani i wytrwali, takim samym nakładem sił dokonać mogą wielkich rzeczy. Niektórzy potykając się i okazjonalnie wracając do starych nałogów, od których się następnie uwalniają, tracą czas i możliwości, jakie nigdy nie będą im ponownie dane, pomimo że uzyskują przebaczenie i wielkodusznie przywrócona im zostaje Boska łaska oraz od tamtej chwili ponownie biegną z pilnością i cierpliwością aż do końca".

Widzimy zatem, że nawet pomiędzy poświęconymi są różnice. Rozróżnienie to zostało wyrażone w powszechnie używanej Biblii rumuńskiej w zleceniach, jakie Pan zostawia Piotrowi: „*Paś moje owieczki*" i „*Paś moje owce*".

„Owieczki" należałyby do tej samej klasy, na którą zwraca uwagę apostoł Paweł w 1 Tes. 5:14: „*A prosimy was, bracia! napominajcie tych, którzy nie stoją w rzędzie, cieszcie bojaźliwych, znaszajcie słabych, nieskwapliwymi bądźcie przeciwko wszystkim*".

A co na ten temat mówi sam Piotr, do którego skierowane były polecenia Pana: „*Paś baranki moje, ...paś owce moje, ...paś owce moje!*". W 1. swoim liście stwierdza on: „*Paście trzodę Bożą, która jest między wami, doglądając jej nie poniewolnie, ale dobrowolnie; nie dla sprośnego zysku, ale ochotnym umysłem, ani jako panując nad dziedzictwem Pańskiem, ale wzorami będąc trzody. A gdy się okaże on książę pasterzy, odniesiecie niezwiędłą koronę chwały*" – 1 Piotra 5:2-4.

W związku z tym wszystkim starajmy się zatem tak postępować, aby czynić postępy na „wąskiej drodze" samoofiary i osiągnąć stan dorosłych owiec.

Ze Słowa Bożego dowiadujemy się, że nasz Ojciec Niebieski chce, aby każdy nas jeszcze gorliwiej postępował naprzód, jako że otrzymaliśmy pokarm, z jakiego wcześniej nie mogło korzystać żadne z Jego dzieci.

W Liście do Hebrajczyków apostoł Paweł napisał: „*Aleć doskonałym należy twardy pokarm, to jest tym, którzy przez przyzwyczajenie mają zmysły wyćwiczone ku rozeznaniu dobrego i złego*". Apostoł ukazuje pewną zależność, a mianowicie, że jeśli poczynimy postępy w kierunku dojrzałości naszych charakterów, będziemy w stanie doceniać możliwości wzrostu w sprawach Pańskich.

Gdy każdego dnia usiłować będziemy wygospodarowywać minuty czy godziny na rozeznawanie woli Bożej względem nas, dostrzeżemy, iż Pan pragnie, abyśmy w pełni zrozumieli, czym jest „twardy pokarm", poprzez który może „wyćwiczyć nasze zmysły", aby przez ćwiczenie przyzwyczaić się do przyjmowania twardszych prawd, a potem pracować na bitewnym polu wiary dla jak największych korzyści dla nas samych i dla spraw Niebieskiego Ojca.

Przypomnijmy sobie słowa, które wypowiedział Pan do swoich uczniów podczas wieczerzy paschalnej: „*Jeźli we mnie mieszkać będziecie i słowa moje w was mieszkać będą, czegobyściekolwiek chcieli, proście, a stanie się wam. W tem będzie uwielbiony Ojciec mój, kiedy obfity owoc przyniesiecie, a będziecie moimi uczniami*" – Jan 15:7-8.

Jeśli więc będziemy wierni Słowu Bożemu, to modląc się i pragnąc czegoś, co harmonizuje z wolą Bożą, otrzymamy to. Najważniejsze jest, abyśmy rozwijali owoce ducha świętego, bo to będzie, jak Jezus rzekł do apostołów, uwielbieniem dla Ojca w niebie.

Do nas samych należy wybór, do której klasy chcemy należeć. ❑

Wykład wygłoszony w czasie konwencji w Speyer w 2004 r.

Z życia zborów

HISTORIA ZBORU W HANNIE

„Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam mówili Słowo Boże, których obcowania koniec upatrując naśladujcie wiary ich" – Hebr. 13:7.

Nie można zapomnieć miłej, braterskiej atmosfery i bezmiaru piasków, na których położona jest na północno-wschodnich krańcach woj. lubelskiego wieś Hanna. Od zabudowań braterstwa Zelentów do granicy białoruskiej jest ok. 1000 m. Kiedyś dom ten tętnił życiem 12 zamieszkujących w nim osób – dwie rodziny ze swoimi dziećmi: Janina i Ryszard Zelentowie oraz Halina i Leonard Zelentowie, nestorka rodu Florentyna Zelent oraz jej rodzeństwo Jadwiga i Michał Hildebrand. W niedzielę na zebrania do Hanny przyjeżdżali braterstwo z nieopodal leżących Dańc i Kostomłotów. W latach 60. i 70. Zbór w Hannie urządził 18 konwencji.

W samej Hannie, jak i pobliskich miejscowościach, mieszka bardzo dużo rodzin o tym samym nazwisku. W wielu przypadkach podanie imienia rodziców nie pozwalało na odróżnienie konkretnej osoby, dlatego bardzo często do nazwiska Zelent dopisywano przydomek np. kupiec, mielnik, nadrowy. Wyjaśnienia tej sytuacji trzeba szukać w odległej historii.

W połowie XVI wieku magnacka rodzina Leszczyńskich sprowadziła na tereny dzisiejszych Żuław pierwszych osadników z Holandii, inne źródła podają, że z Niemiec. Na tereny nadbużańskie holenderskich i saksońskich osadników sprowadzili wyznający kalwinizm Radziwiłłowie. Zadaniem przyjezdnych ewangelików była odbudowa włości zniszczonych najazdem Szwedów. W ten sposób spolonizowane rodziny Baumów, Nejdorfów, Hildebrandów, Lodwichów, Rylów i Zelentów przez ponad trzy stulecia gospodarowały nad Bugiem. Nazywano ich Olendrami. Skojarzenie Olender – Holender nasuwa się samo, mimo to nie ma pewności, czy nazwa ta nie pochodzi od niemieckiego Aulender oznaczającego karczowisko. Dla ewangelika praca jest błogosławieństwem. Olendrzy ciężko pracowali, imali się wszelkich zawodów i mimo że dzisiaj ich tereny to Polska B – słaba ziemia, duże bezrobocie – nie słychać tutaj narzekania.

Na początku XX stulecia do Olendrów żyjących z Biblią dotarła Prawda. Przywiózł ją brat August Stahn, który kilkakrotnie gościł w Domaczewie – 50 km na południe od Brześcia. Tam mieszkali rodzice brata Leonarda i Ryszarda: Florentyna i Michał Zelentowie oraz Walda i Aleksander Zelentowie. W latach dwudziestych Zbór w Domaczewie liczył ok. 70 osób. Oprócz brata Stahna z usługą do Zboru przyjeżdżali inni bracia: Czesław Kasprzykowski, Jan Gładysek, Aleksander Kręt i Jan Gumiela. W relacji z pobytu w Polsce w 1934 roku brat Tabaczyński wspomina o trzydniowej konwencji zorganizowanej 29. i 30.06. oraz 1.07. w Domaczewie, na której w obecności brata Stahna 13 osób okazało swoje poświęcenie Bogu. Przed wojną bracia z Domaczewa utrzymywali ścisły kontakt ze zborami na Lubelszczyźnie. Braterstwo z Domaczewa przyjeżdżali na konwencje do Romanówki i Pawłowa, zaś bracia i siostry z Romanówki, Pawłowa, Tuszówka i Białegostoku jeździli na konwencje organizowane w Domaczewie. W tym okresie brat Michał Zelent nawiązał bliski kontakt z bratem Mieczysławem Golanem z Pawłowa. Dużą wagę do braterskiej społeczności przykładał brat Karol Zelent z Domaczewa, który uczestniczył w wielu konwencjach organizowanych w tym czasie w Polsce. Należy także wymienić Zbór w Holendrach (nazwa pochodzi od napływowej ludności), położony za Bugiem, z którym ścisłą łączność utrzymywali bracia z oddalonego o 60 km Domaczewa. Trudności związane z pojawieniem się innego zrozumienia nauk doktrynalnych doprowadziły w 1936 roku do podziału Zboru w Domaczewie.

Wybuch II wojny światowej w zasadzie przesądził o tym, że Zbór w Domaczewie przestał istnieć. Począwszy od 1940 roku nastąpiło systematyczne przesiedlanie Olendrów zza Buga. Początkowo dobrowolnie mogli osiedlać się w Poznańskiem. Później znaczną część Olendrów, ze względu na ich pochodzenie, wcielono do wojska niemieckiego. Dużą część ewangelików uznanych za wrogów narodu władze rosyjskie zesłały na Syberię. Pozostała 3,5 tys. grupa osadników, na mocy porozumień rosyjsko-niemieckich, w 1944 roku wyruszyła w drogę do Niemiec. Z Domaczewa do Sławatycz jechali wozami konnymi, następnie samochodami dowieziono ich do Brześcia. Tutaj przesiedleńców załadowano do pociągu, który przetransportował ich do Sokółki. Ostatni odcinek podróży odbywali pieszo. W ten sposób wiele rodzin spośród Zelentów, Rylów i Baumów wraz z dziećmi znalazło się w niemieckim miasteczku Bautzen, a później Freiberg. Zamieszkali w lagrach. Władze kierowały ich do pracy w zamian za Niemców wysłanych na front.

Literatura przywieziona z Niemiec w 1945 roku

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku potomkowie holenderskich i niemieckich osadników postanowili wracać nad Bug. Dwanaście rodzin spośród przesiedlonych do Niemiec ruszyło do rodzinnego Domaczewa. Braterstwo Florentyna i Michał Zelentowie na trzech wózkach w deszczu i chłodzie przez 600 km ciągnęli dobytek 8-osobowej rodziny: ubrania, pościel, żywność oraz swój największy skarb: Biblię i sześć tomów br. Russella. Pomocą w tej podróży była ich codzienna modlitwa. Podróżowali razem z braćmi: Karolem i Andrzejem Zelentami. Kiedy dotarli na znane im tereny, okazało się, że Domaczewo leżące niecały kilometr za Bugiem należy teraz do Białorusi. Brat Michał Zelent wspólnie z pozostałymi postanowił pozostać po tej stronie Bugu. Zatrzymali się w Dańcach, aby pracować przy odbudowie zniszczeń wojennych. Wkrótce przybyli inni bracia, m.in. Walda i Aleksander Zelentowie z rodziną. Oni też postanowili nie przekraczać granicy na Bugu, ale swoje kroki skierowali na ziemie odzyskane i pozostawiając swoje dzieci: Halinę i Ryszarda w Hannie, sami osiedlili się na Ziemi Olsztyńskiej. Wzorując się na przedwojennym Domaczewie, brat Karol Zelent rozpoczął organizowanie regularnych zebrań w Dańcach. Uczestnikami nabożeństw były spragnione bratniej społeczności rodziny braterstwa Zelentów.

Po wojnie mieszkający w Dańcach bracia szukali kontaktów z innymi braćmi w Polsce. Wizyta na konwencji w Pawłowie w 1947 roku skłoniła brata Karola Zelenta, przewodniczącego Zboru w Dańcach, do rozpoczęcia starań o zalegalizowanie działalności Zboru. Przez cały czas swojej działalności bracia dużą wagę przykładali do Biblii i nauk br. Russella. Niewidomy brat Karol Zelent z wielkiego poszanowania do Biblii nie pozwalał cytować wersetów z pamięci, ale prosił, aby wersety były odczytywane bezpośrednio z Biblii. Biblię należało czytać dosłownie, a nie opowiadać o niej. Takie zadanie mieli m.in. młodzi uczestnicy szkółek, którzy ze względu na cielesne niedomaganie brata Karola w każdą niedzielę przyprowadzali go na nabożeństwo i później odprowadzali do domu oddalonego ok. 3 km. Wszelkie pomyłki w cytowaniu Biblii brat Karol natychmiast poprawiał. Biblię znał na pamięć. Siostra Florentyna Zelent nie pozwalała sobie na dyskusje religijne z braćmi, którzy nie szanowali nauk podanych w tomach. Znała ich wartość, bo z Niemiec wraz z dobytkiem przywiozła wszystkie sześć. Szybko nawiązano kontakt z braćmi w Okczynie oddalonym 40 km od Dańc. Początki Zboru w Okczynie leżącego po tej stronie Bugu są tak odległe jak historia leżącego po drugiej stronie Bugu Zboru w Domaczewie. Dużą rolę w budowaniu Zboru w

Jeden z wózków, na którym br. Zelentowie przewieźli swój dobytek z Niemiec

Zbór w połowie lat pięćdziesiątych

Okczynie odegrali bracia: Bronisław Ryl i Andrzej Zelent oraz siostry: Rutczyk i Sadczuk.

Po śmierci brata Karola Zelenta w 1954 roku w Zborze nastąpiło lekkie rozluźnienie. Do opuszczonych w akcji wysiedleńczej gospodarstw w Dańcach zaczęli powracać ich prawowici właściciele. Braterstwo Zelentowie po 13 latach pracy pozbawieni zostali dachu nad głową. Rozpoczęły się poszukiwania nowej siedziby. Bliskość Zboru w Dańcach i możliwość kontaktu z braćmi spowodowały, że po rocznej tułaczce, w 1958 roku osiedlili się w oddalonej o 5 km Hannie. Początkowo mieszkali w wydzierżawionym pomieszczeniu i pracowali, aby w przyszłości rozpocząć budowę własnego domu. Ze względu na trudności lokalowe w tym okresie nie mieli regularnych zebrań. W 1958 roku w ich rodzinie odbyły się dwie uroczystości weselne. Najpierw Ryszard Zelent pojął za żonę Janinę (siostrę Leonarda Zelenta), miesiąc później Leonard zawarł związek małżeński z Haliną (siostrą Ryszarda Zelenta). Przez kilka lat wspólnym wysiłkiem budowali wspólny dom, który był mieszkaniem dla trzech pokoleń rodziny Zelentów. Dom był drewniany, parterowy, miał trzy wejścia, z których każde prowadziło do każdej z mieszkających w nim rodzin.

Przełomowym okresem w życiu młodych małżeństw był rok 1961, kiedy zmarł brat Michał Zelent – ojciec Janiny i Leonarda. Stojąc nad mogiłą zmarłego Taty postanowili, że spełnią jego wolę i dołożą wszelkich starań, aby w Hannie powstał Zbór. Na tym pogrzebie po raz pierwszy w Hannie przemawiał brat Czesław Suchanek. Na realizację postanowień młodego pokolenia nie trzeba było długo czekać. W 1963 roku zorganizowali pierwszą konwencję w Hannie, na której pięć osób: siostra Halina, brat Ryszard i brat Leonard oraz braterstwo Antonina i Gustaw Zelentowie z Dańc oddali swoje życie Panu Bogu (siostra Janina Zelent krok ten uczyniła już wcześniej). Hannę zaczęli odwiedzać bracia z Lubelszczyzny, m.in. Mieczysław Golan, Grzegorz Kwaśnik, Jan Kozak. Do 1982 roku Zbór w Hannie zorganizował 18 konwencji. Poza jednym wyjątkiem były to dwudniowe konwencje, których organizacja w strefie przygranicznej (ok. 1 km do granicy) obwarowana była szczególnymi wymogami – zakaz oddalania się od miejsca konwencji, obowiązek meldowania osób przebywających 24 godziny w strefie przygranicznej. Mundurowe i cywilne służby WOP regularnie uczestniczyły w tych nabożeństwach.

W tym okresie Zbór liczył już kilkanaście członków. Podczas niedzielnych zebrań rozważane były wersety Pisma Świętego i tomy brata Russella. Z usługą duchową do Hanny przyjeżdżało bardzo wielu braci, m.in. Władysław Jończy, Jan Gumiela, Jan Wygnaniec, Adam Ziemiński, Józef Synowski, Daniel Krawczyk, Andrzej Dąbek. Podróż nie zawsze była łatwa. Wiosną, kiedy wody Bugu zalewały przygraniczne pola, do zabudowań braterstwa Zelentów trzeba było płynąć łódką, ale bywało też, że do Hanny nie można było w ogóle dotrzeć.

Apostoł Paweł powiedział, że „Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują" (Rzym. 8:28). Dzisiaj Zbór w Hannie liczy 5 osób. Braterstwo zgromadzają się na słuchanie Słowa Bożego z kaset magnetofonowych. W swojej kolekcji mają ponad 300 wykładów wygłoszonych na konwencjach i zebraniach organizowanych w Polsce i za granicą. Na przykładzie tego Zboru widać znaczenie słów, które wypowiedział Pan Jezus: *„Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich"* – Mat. 18:20.

(WS)

Opracowano na podstawie relacji br. Leonarda Zelenta

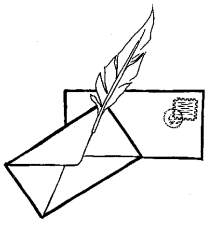

CZYTELNICY PISZĄ

Koniec roku jest czasem, gdy do naszej Redakcji napływają listy w nieco większej niż zwykle ilości. Są to listy przepojone ciepłem, dobrymi życzeniami i 'podnoszącymi ręce' słowami otuchy. Wiele z tych dobrych życzeń jest kierowanych także do Was, drodzy Czytelnicy. Dlatego też postanowiliśmy podzielić się z Wami kilkoma spośród ostatnio otrzymanych listów.

Redakcja

Ringwood, 5.12.2006

Drogim Braciom i Siostrom w Polsce oraz czytelnikom pisma „Na Straży" i „Wędrówki za Panem" życzymy opieki od Ojca Niebieskiego w przyszłym 2007 roku.
Oceniamy artykuły braci piszących, życząc im kierownictwa i pomocy od Pana w redagowaniu następnych.
Oceniamy pracę braci i sióstr związaną z redagowaniem i wysyłką czasopism „Na Straży" i „Wędrówka za Panem".
Za otrzymane błogosławieństwa w tym roku będziemy dziękować razem z Wami Najwyższemu Stwórcy.
Zostańcie z Panem i Jego duchem.

Pozostajemy w jednej nadziei powołania:

Bracia i Siostry ze Zboru Pana w Melbourne – Australia

❖ ❖ ❖

Akko, 14.12.2006

Szalom!!! Szanowni Braterstwo!!! *
Po pierwsze chcę Wam podziękować za posłanie mi książki z Konwencji w Nowym Sączu, co była 5-11.08.2006 roku. Szkoda, że ja nie byłem.
Ale cieszę się, że Braterstwo Badacze Świętego Pisma mnie rozumieją co do wiary w Pana Boga, w której żyję całe życie. I też dobrze rozumiecie mnie, co ja chcę Wam powiedzieć. Bóg jest dla wszystkich ludzi na świecie. Tylko ludzie niepotrzebnie się kłócą o to, w jaki sposób modlić się do Niego. Są nawet wojny – niepotrzebnie. Szanowne Braterstwo, jak chcecie, możecie napisać w „Na Straży" moje myśli, które piszę. Bo ja przeżyłem moje lata i przekonałem się, że ludzie nienawidzą jeden drugiego bez potrzeby.
Serdecznie dziękuję za opisanie Waszej przyjaźni do naszego narodu izraelskiego. My tu w Izraelu wiemy, że jesteście dobrymi przyjaciółmi. Wiemy, że Pan Bóg nie da zniszczyć naszego narodu, bo On go niedawno zgromadził na starej historycznej ziemi Izraela. Jestem żywym świadkiem tego, co było, jak powstawało państwo Izrael. Pan Bóg dał mi szczęście uczestniczenia jako żołnierz w wojnie wyzwoleńczej, a także być żołnierzem w Jerozolimie. Nie miałem prawdziwej broni, a tylko karabin, który wykonała „Hagana". Przede mną stał żołnierz arabski z bronią, którą dali mu Anglicy. I Izrael wygrał tę wojnę, a potem jeszcze wiele innych wojen. Kto nam w tym pomógł? Tylko Pan Bóg. I tak będzie dalej – Pan Bóg nam pomoże.
Teraz napiszę coś na inny temat. Przybliżają się Święta „Bożego Narodzenia", więc życzę Wam, Kochani Polacy, wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku 2007.
Ja Chaim, urodzony w Polsce, a teraz dostałem odnowienie mojego polskiego obywatelstwa.

Szalom! Chaim z Izraela

* W treści listu dokonaliśmy kilku drobnych poprawek językowych i stylistycznych, ponieważ autor od wielu lat zamieszkuje w Izraelu i na co dzień nie operuje językiem kraju swego urodzenia – Redakcja.

❖ ❖ ❖

Kołobrzeg, dn. 27.12.2006

Drodzy Bracia w Chrystusie Panu! Pokój Wam.
Łaska, miłosierdzie i pokój od Boga Ojca i od Jezusa Chrystusa, Syna Ojca, niech będzie z Wami w Prawdzie i miłości. Pragnę z całego serca podziękować Wam, drodzy Bracia, za obfitość pokarmu duchowego, którego nam dostarczaliście z Bożą pomocą w ciągu całego 2006 r. w „Na Straży", „Heraldzie" i „Wędrówce".
W Nowym 2007 roku życzę Wam, drodzy Bracia w Chrystusie Panu, obfitości błogosławieństw Bożych, aby każdy z Was posiadał mądrość akceptowania woli Pana bez względu na koszty, ponieważ końcem Jego woli zawsze jest niewypowiedziana radość. Dostarczajcie nam tego wspaniałego pokarmu duchowego potrzebnego do wzrostu na obraz i podobieństwo Syna Bożego, a tym samym i Umiłowanego Boga Ojca.
Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga, społeczność ducha świętego niech będzie z Wami wszystkimi.

brat w Chrystusie Panu na odosobnieniu, H. Sz.

Z Nowym Rokiem

Z tym Nowym Rokiem błogosław nas, Panie,
Dodaj w wierze siły na dalsze wytrwanie:
Przymnóż nam łask swoich, pokory, miłości,
Niechaj w sercach naszych Twój duch, pokój gości.

Racz nas nie opuszczać, Ojcze nasz jedyny,
Przebacz nam łaskawie, upadki i winy;
Aby złe móc zwalczać, dodaj nam pomocy,
Wlej też w serca nasze Twego ducha mocy.

Błogosław tych wszystkich, którzy Ci ufają,
W duchu oraz w prawdzie chwałę Ci oddają;
Nasze rodziny, zamysły i czyny,
W tym Roku Nowym o to Cię prosimy

I Wam, Bracia drodzy, niechaj łaska Boża,
Obficie w Nowym Roku się pomnaża;
Niech Bóg Wam nie szczędzi i ducha świętego;
A Chrystus niech Was przyjmie do Królestwa swego.

Niech Wam błogosławi Bóg nasz miłosierny,
Byście aż do śmierci zostali Mu wierni;
Niech Was nie opuszcza w wiary doświadczeniu,
Lecz siły Wam doda w najmniejszym zwątpieniu.

Niechaj zdrowiem ciała obficie Was darzy,
A w chorobie wesprze, jeśli się przydarzy;
Niech w końcu Wam poda Żywota Koronę,
Kiedy już Was wezwie za wtórą zasłonę.

Z miłością bratnią w wierze, która nam jest dana,
Z Nowym rokiem życzy Wasz brat z łaski Pana.

nadesłał br. J.K.

Konwencje planowane w roku 2007

- 29 kwietnia – Kraków
- 23-24 czerwca – Budziarze
- 30 czerwca / 1 lipca – Kostki Duże
- 7-8 lipca – Ciemnoszyje
- 21-22 lipca – Konwencja Generalna, Kraków
- 3, 4, 5 sierpnia – Białogard
- 21, 22, 23 września – Mukaczewo, Ukraina

Data Pamiątki

Pragniemy poinformować naszych Czytelników, że data Pamiątki przypada w tym roku na niedzielę, dnia 1 kwietnia. W tym właśnie dniu po zmierzchu rozpoczyna się wg żydowskiego kalendarza 14. dzień miesiąca nisan.

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

• W dniu 18 czerwca 2006 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra **BOGUSŁAWA SKADŁUBOWICZ.** Przeżyła lat 70, a przez 12 lat była członkinią Zboru w Kostkach Dużych.

• Dnia 14 grudnia 2006 roku zmarła siostra **JANINA OLEKSIEWICZ** z Jaworzna. Przeżyła 88 lat, w tym 56 w Prawdzie. Przez ostatnie lata była członkinią Zboru w Chrzanowie.

• W dniu 8 stycznia 2007 r. zasnęła w Panu siostra **CZESŁAWA KWAŚNIK**, członkini Zboru w Romanówce. Przeżyła 80 lat, w tym 64 lata w Prawdzie. Prowadząc pobożne życie, wyróżniała się cichością, wiernością i dobrymi uczynkami. Wraz z mężem przekazała naukę Prawdy swoim dzieciom, które bardzo szanowały swych rodziców.

• Dnia 22 stycznia 2007 r. zasnęła w Panu w wieku 77 lat siostra **MARIA TEKIELI.** Była członkinią Zboru w Jugowicach k/Krakowa, a ostatnie lata życia spędziła w społeczności Zboru w Krakowie. Na służbę Panu poświęciła się w 1946 roku mając 16 lat.